GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 29-go września 1904 roku Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Japończycy posuwają się naprzód! Zdobycie 9 fortów na linji obronnej fortecy Portu Arthura. Walka o Mukden rozpoczęta. Przewieźli 4 miliony rubli. Ciemnoskórcy pomagają Rosyi. Flota zniszczona. Dwa rosyjskie okręty uciekły.

Cały przeszły tydzień przeszedł na robieniu różnych ruchów strategicznych przez obie armie, czyli, że do żadnej większej bitwy nie przyszło. Kuropatkin, który uciekł przed japończykami, gdy znalazł się w odpowiedniej odległości oświadczył, iż nie obawia się wcale armii japońskiej. Telegramy rosyjskie ogłosiły światu, iż wódz naczelny wojsk białego cara jest "pewny siebie". Później nadeszły wiadomości o zbliżaniu się japończyków do Mukdenu. Kuropatkin znowu zarzucił tłomoczki na plecy i uczuł się "mniej pewnym". Nastąpiło zdaje się kilka drobniejszych utarczek koło Mukdenu. Wkrótce później nadeszły telegramy o wielkiej bitwie, jaka się ma, czy miała toczyć pod Mukdenem. Jak dotychczas wszystkie te wiadomości są nader krótkie i jakby mgłą przysłonione. Wytłomaczenie nadejdzie wkrótce. W ślad za ostatnią wiadomością nadeszły dość szczegółowe opisy, donoszące o głodzie, jaki się szerzy w armii rosyjskiej. doniesiono także o śmierci jenerała rosyjskiego. Trudno jest więc z tak niejasnych wiadomości napewno jakieś wnioski wyciągnąć, można jednakże z powyższego śmiało przypuścić, iż armię rosyjską ściga nietylko zwycięski japończyk ale i niepowodzenia najrozmaitszego kalibru, nawet ze strony własnego rządu, który niezdolny jest zaopatrzyć swych żołnierzy w żywność.

Mandżurya stała się dla rosyan pułapką śmiertelną z wąską szyjką, którą może nadpływać niedostateczna pomoc — mianowicie podniszczoną linią kolei syberyjskiej. Dziwna rzecz, iż strategicy rosyjscy byli na tyle ciemni, iż podobnej rzeczy zobaczyć nie mogli. A może Wszechmocny zaślepił ich, aby swe państwo, tę straszną norę społecznej zbrodni i stęchlizny, doprowadzili do zupełnego upadku, ku ogólnemu dobru. Tegoroczna kampania wschodnia przyniosła Rosyi oprócz milionowych strat pieniężnych, poderwanie opinii w oczach własnych poddanych, haniebne zdemaskowanie Rosyi w oczach wszystkich państw na świecie i zdyskretowanie wpływu, jaki Rosya wywierała na sprawy polityki międzynarodowej. Pytanie teraz wielkie, czy przyszły rok (o ile wojna ciągnąć się będzie) lepsze szczęście przyniesie moskalom? Primo: floty moskale nie odbudują, bo floty buduje się dziesiątki lat, a zatem na morzu przewaga japończyków będzie stanowczą. Ażeby na lądzie zyskać przewagę, musieliby moskale budować drugą linię kolejową do Mandżuryi, aby umożliwić ustawiczne zasilanie armii. Wybudowanie linii tej w przeciągu kilku miesięcy jest wprost fizyczną niemożebnością. A zatem i na lądzie Rosya nie będzie mogła skoncentrować sił o wiele większych, jak obecnie. Musi się stać coś nadzwyczajnego, w przeciwnym razie klęska moskali będzie rzeczą dokonaną.

Zginąć lub zwyciężyć!

CZEFU, 27 września. — Taki rozkaz miał otrzymać komendant floty w porcie Arthura. Ma on wyjechać z portu w szyku bojowym i stoczyć walną bitwę z flotą admirała Togo. W razie porażki nie wolno mu wracać do portu; lecz próbować uciec, lub zginąć bez tłomaczeń, bez litości.

W rozkazie tym przebija się bohaterska stanowczość cara i cały ogrom... zezwierzęcenia jego duszy. Rozumiemy bohaterstwo wtenczas, gdy są szanse wygranej, lecz posyłanie na śmierć, ot dla fantazyi, jest zbrodnią. Tej zbrodni na własnych swych obrońcach dopuszcza się car Mikołaj.

Flota bałtycka zostanie.

PETERSBURG, 27 września. — Okazało się, iż wszystkie pogłoski i bajki o wyjeździe floty bałtyckiej na wody, gdzie toczy się walka, są faktycznie zmyślone, lub też są manewrem politycznym moskali, którzy chcieli ogłupiwać ludzi potrzebnych im do zrobienia interesu.

Donoszono nawet, że flota bałtycka "już" wyruszyła z portu i już jedzie na wojnę. Tymczasem wedle ostatnich doniesień flocie ani się śniło wyjeżdżać na pełne morze. Kroki jakieś mają być przedsięwzięte dopiero na wiosnę roku przyszłego.

Hiszpania pomaga Japonii.

MADRYT, 27 września. — Hiszpańska organizacya Czerwonego Krzyża postanowiła posłać 25 tysięcy pesetów takiejże organizacyi japońskiej. Był projekt, aby takąże sumę wyasygnować dla rosyjskiego Krzyża, lecz taką zepsutą reputacyę ma Rosya i taką wszędzie wzbudza antypatyę, że jednogłośnie odrzucono ten projekt. Rząd hiszpański jest w obawie, czy ten fakt nie wywoła jakich awantur ze strony moskali.

Japonia przygotowana.

TOKIO, 28 września. — Fałszywi przyjaciele wolności a jawni wrogowie Japonii rozgłaszają po świecie, że Japonia nie zdoła długo wytrzymać finansowego wytężenia, jakie wywołała obecna wojna. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wieści te są fałszywe. Dowodem tego w pierwszym rzędzie służy fakt, iż Rosya ustawicznie błaga o pożyczki, gdy tymczasem Japonia zachowuje się zupełnie spokojnie, jak na poważne państwo przystało. Bankierzy i finansiści mieli konferencyę z swoim rządem. Rezultatem tej referencyi jest fakt, iż Japonia zapewniła się na cały rok naprzód pod względem finansowym i nie będzie potrzebowała udawać się do obcych o pożyczki.

Zginęło 13,833.

PETERSBURG, 26 września. — Teraz dopiero dowiadujemy się o niektórych szczegółach przeszłych bitew. Sztab jeneralny wydał listę strat rosyjskich pod Liaoyang, z której okazuje się, że 1801 żołnierzy rosyjskich zostało zabitych, 10,811 zostało rannych, 1,212 zostało na placu boju. Oprócz tego 54 oficerów zostało zabitych, 252 rannych. Dwóch jenerałów straciło życie. Trzech jest rannych. Pięciu oficerów zostało na polu. Ze wszystkich rannych pod Liaoyang powróciło już do zdrowia i obowiązków 34 oficerów i 1334 żołnierzy.

Wielka wygrana.

TOKIO, 27 września. — Donoszą tutaj nieurzędownie, iż japończycy zdobyli 6 fortów pod fortecą portu Arthura. Jest nadzieja szybkiego upadku tej fortecy. Bitwa przy zdobywaniu tych fortów była nader krwawą. Gdy jedna kompania padała pod karabinami, szła na jej miejsce druga i po trupach poległych wstępowała coraz bliżej, aż wreszcie dochodziła do głównej pozycyi i zabierała ją po krótkiej walce.

Zwycięstwo przy Ta Pass.

LONDYN, 27 września. — Jednocześnie z wiadomością o zdobyciu sześciu fortów na linii obronnej portu Arthura donoszą telegramy o wielkiem zwycięstwie japończyków w Ta Pass. Miejscowość ta leży na południe od Mukdenu. Są to wysokie wzgórza, między którémi jest wąskie przejście w rodzaju głębokiego wąwozu. W tym wąwozie usadowili się moskale, aby zagrodzić drogę kroczącej naprzód armii japońskiej. Gdy japończycy zbliżyli się, nastąpiła bitwa, która skończyła się zwycięstwem japończyków.

Pogłoski o odwrocie.

TUSAN, 27 września. — Między chińczykami krążą pogłoski, że rosyanie robią przygotowania do długiego marszu, gdyż zamierzają, opuścić Mukden. Rosyjscy oficerowie wyrażali się podobno do obcych korespondentów w ten sposób, iż posiłki nadsyłane do Mandżuryi wystarczyły zaledwie na wypełnienie tych pułków, z których po licznych bitwach pozostała zaledwie połowa żołnierzy.

Postępują naprzód.

PETERSBURG, 27 września. — Wedle półurzędowych wiadomości, jakie nadchodzą ze źródeł rosyjskich, armia japońska posuwa się naprzód dwiema liniami, po obydwóch stronach drogi żelaznej. Zachodnia linia rozciąga się aż do Timinling. Ogólnie przypuszczają, iż w tej właśnie miejscowości rozegra się poważna bitwa. Z drugiej strony linia dochodzi do Tailing, gdzie miało miejsce kilka bitew. Jenerał Kuropatkin zebrał masę kawaleryi na wschód od Tieling, podczas gdy inne siły rosyjskie o ile to możliwe utrudniają pochód japończykom.

Bombardują port Arthura.

CZEFU, 27 września. — Parowiec Victoria, który przyjechał tutaj z Niuczwangu, przywiózł wiadomości o bombardowaniu, jakie trwa nieustannie w porcie Arthura. Japończycy, którzy przyjechali tutaj z portu Dalny twierdzą, iż bitwa zaczęła się 19 b. m. i trwa dotychczas. Nie mogą oni jednakże dać żadnych szczegółów.

15 tysięcy w szpitalach.

TSINGTON, 27 września. — Ostatnie bitwy w porcie Arthura były bardzo krwawemi, czego dowodem, iż 15 tysięcy rannych leży w szpitalach. Obsługa nie jest świetna, gdyż na taką liczbę personal służby szpitalnej jest stanowczo za szczupły. Pomijając to, chorzy cierpią jeszcze i wskutek niewygody, gdyż wszystkie budynki bardzo ucierpiały od kul japońskich.

Straty moskali.

PETERSBURG, 28 września. — Telegramy dzisiejsze potwierdzają wiadomości wczorajsze o bombardowaniu portu Arthura donosząc równocześnie, iż straty rosyjskie wynoszą 3 ważne i wielkie forty i 6 mniejszych, czyli razem 9 fortów. Rosyan padło przytem 1,800. Japończyków miało paść 9,000.

Wojna wszechświatowa.

HONOLULU, 28 września. — Melton Prior, anglik, artysta i dziennikarz oraz korespondent, który przyjechał na statku "Mongolia" z Yokohamy twierdzi, iż wojna japońsko-rosyjska napewno poprowadzi Europę do konfliktu światowego, do wojny takiej, jakiej historya świata dotychczas nie znała. Pan Prior twierdzi, iż Japonia okazała się nieprzychylną dla korespondentów. Obecna kampania jest 27 w jego życiu, a pierwszą jako taka, której absolutnie rozumieć nie jest w stanie. Pan Prior twierdzi, iż prawdopodobnem jest, że ani jeden korespondent nie widział dotychczas większej utarczki, a w bitwie pod Liaoyang napewno żadnego korespondenta nie było. Korespondenci doznali zawodu i po większej części powracają nazad. Pan Prior przyjeżdża do Stanów Zjednoczonych.

Pomagają Rosyi.

SZANGAJ, 28 września. — Rozpuszczoną tutaj została bajka, jakoby Rosyi pomagali ciemnoskórcy. Mianowicie w ostatnich dniach miało przyjechać do Mukdenu 50,000 ciemnoskórych, którzy wzmocnili armię Kuropatkina. Donoszą różnież, iż moskale przewieźli pod eskortą wojsk swoich $4,000,000 rubli z Tielingu do Mongolii. Krąży wersya, iż pieniądze te zostaną użyte na przekupienie książąt mongolskich. Fantastyczny "Wschód" bogatym jest w bajki, a obecna wojna wzbogaca repertuar ten ustawicznie. Jeżeli jednakże jest prawdą, co mówią o przewiezieniu tych pieniędzy, to można z tego wnosić, iż moskale nie czują się pewnymi nawet na najbliższych pozycyach.

Flota zniszczona.

CZEFU 28 Września. — Otrzymano tutaj wiadomość potwierdzającą wieści o wielkiej bitwie w porcie Arthura. W bitwie tej miała być zniszczona także japońska flota.

Podarował sto milionów franków.

PETERSBURG, 28 września. — Car podarował skarbowi rosyjskiemu sto milionów franków, które to pieniądze w części będą obrócone na wszelkie koszta wojny. Pomimo to car nie zubożeje. Nikt nie wie dokładnie ile warte są jego wielkie posiadłości. Mikołaj II posiada sto pałaców i zamków, w których zatrudnia 32,000 sług. W prywatnej wozowni jest przeszło 5,500 powozów, koni i bydła rogatego posiada około 50,000 sztuk.

Ostatnie Wiadomości.

NEW YORK 29 Września. — Kompanie trustowe złożyły przeszło dwa biliony dolarów w celu zwalczania tym funduszem unii robotniczych. Hasłem tej nowej korporacyi jest zniżenie płac i przedłużenie dnia roboczego.

LONDYN 29 Września. Wojsko japońskie wzmocnione zostało świeżymi posiłkami. Marszałek Oyama głównodowodzący armią japońską ma pod rozkazami 400,000 żołnierzy, którzy z trzech stron otaczają Mukden.

CHICAGO 29 Września. 700 dzieci szkolnych wyszło na "strajk" z zakładu Allister School. Dzieci żądają usunięcia nauczycielki murzynki. To jest powodem strajku.



Obywatele tutaj nieurodzeni muszą głosować za dobrymi czasami lub złymi.

Obywatele-przybysze, ludzie pracy codziennej, również jak wogóle wszyscy robotnicy w tym kraju, zadecydują podczas elekcyi czy mają nastąpić dla tego kraju złe, czy dobre czasy na następne 4 lata. Jeżeli chcą mieć dobre czasy, dobrą zapłatę i dosyć pracy, natenczas muszą głosować na prezydenta Roosevelta i wogóle na każdego republikańskiego kandydata. Kto chce biedy i bezrobocia niech głosuje za demokratami. Prezydent Roosevelt w swoim ostatnim liście przyjmującym nominacyę oświadcza, że polityka partyi republikańskiej w ciągu ostatnich lat wzmocniła cały organizm państwowy i stała się niejako głównym nerwem w pracy narodowej i postępie. "Te czterdzieści lat" mówi on, "były najwięcej obfitymi w postęp i rozwój społeczny, na jaki którykolwiek naród zdobyć się może." Gdyby polityka w tym kraju nie dozwoliła rozwinąć się przemysłowi, natenczas właściciele zakładów niebyliby w stanie płacić wynagrodzeń, takich, jakie płacą. Ta polityka właśnie jest przyczyną główną, która wytwarza i rozszerza dobrobyt. Demokraci tego rodzaju dobrobyt nazywają "rabunkiem" co jest w najwyższym stopniu sądem fałszywym i niesłusznym. Robotnicy powinni o tem pamiętać, że jeżeli obrona jest "rabunkiem", jak ją nazywają demokraci, i jeżeli powinna być prześladowaną, natenczas najpierwszym krokiem w celu jej zapobieżenia będzie ogromna zniżka wynagrodzenia za pracę.

Roosevelt zawsze mówił tak, jak wierzy, mówi uczciwie i napewno; nie jest on jeden z tych, którym chodzi o wywołanie w polityce efektu. Ma on na zawołanie wszystkie dane statystyczne i może dowieść w każdej chwili tego, co twierdzi. Jest bezwarunkowo rzeczą pewną, iż porażka partyi republikańskiej w obecnych nadchodzących wyborach sprowadzi na kraj ciężkie czasy i niebywałą stagnacyę w interesach handlowych. Czyżby ludzie, którzy pracują ciężko, zgodzili się na podobną przyszłość? Wszakże oni strajkują w celu otrzymania wyższej płacy, a teraz mają sposobność spokojnie, lecz potężną bronią, jaką jest głosowanie, utrzymać, a nawet podnieść skalę wynagrodzeń rzemieślniczych. W ten sposób podniosą oni dobrobyt tego kraju gdy w dzień elekcyjny dnia 8 listopada oddadzą swoje głosy Rooseveltowi, oraz innym kandydatom republikańskim narodowym, stanowym i powiatowym. Pamiętajcie nie zaniedbać tego, gdyż to jest obowiązkiem każdego uczciwego obywatela tego kraju.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA - do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{44}{100}$	15c.
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{91}{100}$	25c.
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{51}{100}$	25c.
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{35}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ

30 P. Hieronima doktora. Zofii.

PAŹDZIERNIK.

1. S. Remigiusza.
2. N. **Matki Boskiej Różańc.**
3. P. Kandyda m.. Ewalda.
4. W. Franciszka Serafickiego.
5. Śr. Placyda, Palmaryusza.
6. C. Brunona op.. Justyniana.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Pożar teatru.

WILNO. — "Kuryer warszawski" otrzymał następującą depeszę z Wilna: Wybuchł tutaj pożar w tutejszym teatrze zimowym. Mimo energicznego ratunku teatr zgorzał. Ogień zagrażał pobliskiemu hotelowi "Bristol".

Ziemia w Królestwie Polskiem.

WARSZAWA. —Obszerną pracę statystyczną o własności ziemskiej w Królestwie Polskiem zamieszcza p. K. S. w "Czytelni dla Wszystkich" opierając się na danych statystycznych, zbieranych przez "Komitet statystyczny warszawski", "Komitet centralny" w Petersburgu i różne stowarzyszenia. Ogólna przestrzeń kraju wynosi około 22 milionów morgów; z tego do włościan należy 43,1 proc, do miast i osad 2,6 proc., do wielkiej własności 40,6 proc., do skarbu 5,9 proc. W gubernii suwalskiej jest gruntów włościańskich najwięcej — 571, proc., w łomżyńskiej najmniej — 31 proc.

Czertkow ma łaski.

WARSZAWA.— Omylili się ci, co sądzili, że jenerał-gubernator Czertkow popadł w niełaskę i nie - wróci już na swoje stanowisko. Ostatni bowiem urzędowy "Warszawskij Dniewnik" ogłasza, że Czertkow po powrocie do Warszawy, objął znowu zarząd krajem.

Wywołane wypadkami na dalekim wschodzie ograniczenia wytwórczości wielu fabryk i warsztatów rzemieślniczych kraju nadwiślańskiego nadzwyczaj niekorzystnie odbiło się na położeniu materyalnem licznej klasy robotniczej, z których wielu pozostało bez zarobków i wszelkich środków do życia. Skutkiem tego naczelnik kraju pomyślał o złagodzeniu ciężkich następstw obecnego przesilenia handlowo-przemysłowego i sądzi, iż cel ten, wobec rozmiarów dotykającej robotników i rzemieślników klęski, mógłby być najskuteczniej osiągnięty jedynie przy udziale organów władzy państwowej i społeczeństwa miejscowego, zarówno w niesieniu bezpośredniej pomocy materyalnej pozbawionym pracy, jak i w zapewnieniu im zarobku drogą wyszukiwania odpowiednich zajęć. W tym celu uznano za pożyteczne utworzyć w guberniach kraju, w których zauważyć się dają objawy bezrobocia, specyalne komitety pod przewodnictwem gubernatorów z udziałem przedstawicieli społeczeństwa miejscowego. W zakres działalności komitetu wejść mają: 1. obliczenie rzeczywistej liczby osób, pozostałych bez pracy i potrzebujących pomocy; 2. ustanowienie wysokości środków, niezbędnych do przyjścia z pomocą potrzebującym; 3. wyszukanie dla nich odpowiednich zarobków i zajęć; 4. wyszukanie potrzebnych na to środków oraz zbieranie ofiar dobrowolnych w granicach kraju z zachowaniem przepisów, ustanowionych do przyjmowania i wydatkowania sum wpływających.

Tworzenie rzeczonych komitetów przekazano do uznania naczelnika gubernii, w zależności od warunków miejscowych.

Wojsko Królestwa Polskiego.

Ministerstwo wojny postanowiło wysłać na plac boju dywizyę gwardyi z Królestwa Polskiego i Warszawy. Ta gwardya ma swoją sławę od czasu wojny tureckiej, gdy bowiem okazało się, że rosyjskie pułki piechoty, w których pokładano zaufanie, zawiodły, nie wytrzymały, wysłano gwardyę i ta odznaczyła się przy szturmach na Plewnę. Obecnie powołana na wojnę ma wyruszyć w najbliższych dniach.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Wystawa owoców.

POZNAŃ. — Towarzystwo ogrodnicze poznańskie wraz ze śremskiem i różni uczestnicy z prowincyi mieli w zeszłym miesiącu wycieczkę naukową do Głuchowa pod Czempiniem. Panowie ogrodnicy uchwalili wystawę owoców w pierwszej połowie października r. b. w Poznaniu. Na taką wystawę potrzeba będzie różnych okazów owoców.

Odczyty germanizacyjne.

POZNAŃ. — Naczelny prezes urządzi w tym roku w Poznaniu na próbę trzydniowy kurs dla wybranych zdolnych nauczycieli szkół ludowych z prowincyi, których członkowie królewskiej akademii poznańskiej mają wykształcić we wiedzy ogólnej i w ekonomii społecznej, a mianowicie zapoznać z materyałem w odnośnej literaturze. Ci nauczyciele mają potem w małych miastach i po wsiach wygłaszać odczyty dla ludu. Kurs dla nauczycieli odbędzie się w październiku b. r. Uczestnicy otrzymają subwencyę z funduszu państwowego.

Bezwyznaniowe szkoły w Poznańskiem.

POZNAŃ. — Posener Zeitung w ostatnim numerze rozpisuje się obszernie o konieczności zamienienia wszystkich szkół w Poznańskiem na bezwyznaniowe. Głównym argumentem jej wywodów jest wielka liczba ewangelickich nauczycieli, zatrudnionych w Poznaniu, którzy przy szkołach katolickich nie mogliby funkcyonować i do Niemiec powróciéby byli zmuszeni. Nauczyciele katoliccy niemcy czulíby się pod dozorem tutejszego duchowieństwa uciśnieni i nie garnęliby się do obrony zagrożonej niemczyzny. Szkoły więc wyznaniowe dawałaby nową broń w rękę polaków, czemu koniecznie przeszkodzić należy. "Posener Zeitung" kończy swój artykuł zwracając uwagę duchowieństwa na obowiązki, które powinno wypełniać i które tyle czasu powinny mu zabierać, że na zajmowanie się szkołą czasu mieć nie może. "Die Wahrheit ueber Alles, lasset die Hand von der Schule" wykrzykuje na końcu, tak jakby nadzór nad nauką religii i moralnem wychowaniem dzieci nie należał do obowiązków duchownego katolickiego i był jedynie prerogatywą ewangelickich pastorów.

Najprzód zaludnia się szkoły nauczycielami ewangelickiemi, a potem żąda się dla nich zmiany szkół na bezwyznaniowe. To bardzo logiczna polityka. Dla dzieci i rodziców szkoła snać nie istnieje, tylko dla nauczycieli.

GÓRNY SZLĄSK.

Rewizye!

Do "Głosu Szląskiego" piszą z Łabęt:

Rewizyom w naszej miejscowości niema końca. Nie dość już było poprzednich rewizyi, bo znowu urządzili aż trzy nowe. Niespodzianie przybyli urzędnicy kryminalni do trzech pomieszkań i oświadczyli ku niemałemu zmartwieniu pozostałych w domu, że będą urządzali rewizyę. Szczególnie wypytywali się o jakąś tam polską szkołę i o tajne zebrania. Zabrali ze sobą jeden rękopis. Jeżeli polak ma jakąś polską książkę, to mu ją zaraz chcą zabrać.

Proces o obrazę!

RACIBORZ. — W Raciborzu na Górnym Szląsku przed izbą karną za obrazę księdza kuratusa Ogana z Rudy stawał odpowiedzialny redaktor hakatystycznego "Ratiborer Anzeiger", Peter Knecht. Gazeta ta napisała w czerwcu br., że ks. Ogan pewnej niedzieli przemawiał z ambony przeciwko udziałowi dzieci szkolnych w zabawach urządzanych przez nauczycieli i wogóle już częściej okazywał swe wrogie niemczyźnie uczucia. Tym zarzutem uczuł się ks. Ogan obrażony, a na sądzie zaprzeczał stanowczo, jakoby był wrogo niemczyźnie usposobiony. Nie jest on przeciwnikiem wspomnianych zabaw dzieci, a w ową niedzielę zwrócił tylko uwagę na to, że z powodu zabaw nie powinno ucierpieć nabożeństwo popołudniowe. Sąd atoli oskarżonego uwolnił od winy i kary, uzasadniając wyrok tem, że oskarżonemu, jako kierownikowi narodowo-niemieckiej gazety przysługuje ochrona par. 193 prawa karnego, ponieważ działał w obronie uprawnionych interesów.

Nieszczęście.

ORZESZE. — Straszne nieszczęście zdarzyło się tutaj przy szachtowaniu ziemi pod budowę rampy do ładowania węgla. Podczas gdy robotnicy pracowali, zawaliła się 5 metrów wysoka ściana ziemna, zasypując swym ciężarem jedną dziewczynę i czterech robotników. Podjęto natychmiast prace ratunkowe. Niestety, wydobyto dziewczynę, 18 letnię córkę górnika Nicunia, już bez ducha. Inny młody robotnik od niedawna dopiero żonaty, zmarł krótko po odgrzebaniu go. Trzej inni bardzo ciężko pokaleczeni, musieli być wprost odwiezieni do lazaretu knapszaftowego. Jest pytanie, czy wyzdrowieją.

Według innych wiadomości zasypani zostali robotnicy Widoch ze Zazdrości i Hrabaszka z Orzesza, oraz dziewczyny Anna Noconiówna i Marya Gołębiówna z Ornontowic. Dziewczynę Noconiównę i robotnika Widocha wydobyto już bez ducha, innych dwoje pokaleczonych.

Widocznie kierujący pracami nie przestrzegał wszystkich przepisów bezpieczeństwa, kiedy takie straszne nieszczęście stać się mogło.

GALICYA.

Austryacki prezydent ministrów w Krakowie.

KRAKÓW. — Dr. Koerber powiedział do urzędników co następuje:

Przybyłem tu, Panowie, jako najwyższy zwierzchnik politycznej administracyi, aby się przekonać na miejscu, czy w myśl rządu, przy troskliwem stosowaniu ustawy, utrzymuje się także ciągła przyjazna łączność z całą ludnością kraju. Nieustanne pielęgnowanie tej łączności może jedynie okazać, że zarząd państwowy stoi zupełnie na wysokości swego zadania.

O ile mogę osądzić z oddalenia, daję panom chętnie świadectwo powinnego pełnienia obowiązków. Widząc was jednak przed sobą, dodaje z naciskiem, że państwo powinno być zawsze i tylko sprawiedliwe. Nie można brać w rachubę żadnych podstępów w wykonywaniu ustaw; żadnej dowolności w ich stosowaniu. Urzędnik polityczny, któremu są powierzone najważniejsze interesy ludności, powinien być przejęty "tylko jedną myślą, tą, jak ma stosować przepisy dla dobra powszechnego i każdej jednostki.

Minęły czasy, w których niewiele znaczył byt jednego i sta i tysiąca; teraz liczy się każdy i nie można zniszczyć samowolnie albo lekkomyślnie niczyjego bytu choćby największego biedaka.

Kto pomaga działać, ten spełnia dopiero zadanie austryackiego urzędnika. Panowie macie służyć krajowi, który nie zawsze brała na swój wóz postępująca kultura. Tem bardziej jest waszym obowiązkiem pomagać, aby nadążono z tem, co zaniedbano. W ten sposób popierajcie panowie interes waszego ludu i państwa; w ten sposób zadowolnicie swoje sumienie i męzką dumę".Ten minister, choć niemiec,nie prawił, że urzędnicy mają służyć zagrożonej niemczyźnie, lecz powiedział, że mają służyć krajowi i ludowi swojemu, a więc polskiej Galicyi i jej polskim mieszkańcom.

Porównajmy te słowa prezydenta austryackich ministrów, wypowiedziane w stolicy Polski do urzędników, ze słowami pruskiego ministra policyi barona Hammersteina, który mniej więcej powiedział do polaków:

My, niemcy komenderujemy, a wy polacy macie słuchać!

Jak wielka jest różnica między mowami dwóch ministrów!

To też nie można się dziwić, iż nasi rodacy w Austryi starać się mogą swobodnie w pełnej wolności, w której żyją, o swoje sprawy, o poprawę stosunków, o podniesienie dobrobytu, o rozwój swojej narodowości, którą wspólnie z nami od Boga otrzymali.

Zamiast się bić mężnie, pisze sobie humoreski.

Wspaniałym jest typ wodza moskali Kuropatkina. Psycholodzy dawno już dowiedli, że człowiek podłego i tchórzliwego charakteru zwykle odznacza się wielomownością i samochwalstwem. Kubek w kubek do takiego "dandy" podobny jest rosyjski "bohater" azyatycki, który jeszcze przed swym wyjazdem na teren działań wojennych zapewnia poważne sfery rosyjskie, iż wkrótce zawrze pokój rosyjsko-japoński, a podpisze w... Tokio. Nie zrobił nic w tym kierunku, nawet przeciwnie, wiele obiecujący Kuropatkin uczuł nagle, iż ma podeszwy butów zrobione z... zajęczej skórki. Nie martwi się tem jednak. Bo oto wydaje "Wiestnik Mandżurskoj Armii", w którym z zadziwiającym spokojem (czytaj bezczelnością) traktuje obecną wojnę i przebieg tej "niepomyślny" dla japończyków akcyi wschodniej. Oto co pisze Kuropatkin:

W oczach całego świata od pięciu już miesięcy popełnia na sobie Japonia z nieugiętym uporem polityczne honorowe samobójstwo, tak popularne w Japonii "harakiri". Z całą świadomością nie ustaje ona w wysyłaniu swoich dywizyi i okrętów na rzeź i woli raczej zginąć w walce, a w domu zamrzeć z głodu, niż opamiętać się i zapytać siebie samą, co będzie dalej? Co osiągnęła Japonia w ciągu tych pięciu miesięcy? Co zyskała? Zgoła nic! Ani o krok nie zbliżyła się do zwycięstwa, a natomiast straciła prawie połowę swej floty i od szczęśliwego dla niej wyniku wojny bardziej jest dziś oddaloną, niż była w jej początku. Japonia usiłuje ciągle i uparcie wtargnąć do wnętrza Mandżuryi i biegnie na zgubę, którą jej w przesmykach i przepaściach gór zgotujemy. Wodzowie japońscy Kuroki i Oku powtarzają donośne w skutkach błędy Karola XII i Napoleona i prowadzą armie swe w głąb kraju, oddalając się coraz bardziej od jedynej podstawy swych działań, od morza, na którem już zresztą nie mogą tak bezkarnie gospodarować, jak dotychczas.

Doprawdy, że trudno o więcej bezczelności i samochwalstwa.

— Proszę tatki, kto wynalazł proch?

— Głupi chłopcze... daj mi spokój — ja go nie wynalazłem.

MOWY KOŚCIUSZKOWSKIE

wypowiedziane przy odsłonięciu Pomnika Kościuszki w Humboldt Park, na dniu 11-go września 1904

i

na bankiecie w Great Northern Hotelu tego samego wieczora.

"Tadeusz Kościuszko bohater."

Mowa ks. Zapały na bankiecie Kościuszkowskim.

(Ciąg dalszy.)

zapomina się o nich, jak o burzy, która przeszła. I znowu inni których wielkość zaczyna się dopiero poza grobem, ale trwa wieczyście. Postać ich traci wkrótce rzeczywiste zarysy, staje się żywym mitem.

Historya nie wielu zna takich ludzi, można ich łatwo policzyć. Przedewszystkiem On, ten największy, co krew swą dał za ród człowieczy, potem kilku świętych, paru królów, bohaterów, poetów. Ale wszyscy jednem się odznaczali: byli wcieleniem idei przez siebie stworzonej, a wielkiej, a żywotniej, a płodnej i nieprzemijającej.

I to jest właśnie tajemnicą ich nieśmiertelności. Imię ich przeniesiono na rzecz, która nie umiera i jest czczona. Dlatego też oni — ale jedynie oni tylko—zdobyli więcej niż sławę bo kult pośmiertny. Czci ich się dla idei, którą wyrażali, jak Grecy czcili swych bogów, którzy byli także symbolami sił rządzących światem.

Idea choćby najwznioślejsza i największa jeśli ma potrwać i pociągnąć za sobą masy i stanąć przez nie zwycięzko, musi wprzód ucielesnić się w człowieku. Na takiego człowieka bohatera — zwycięzcę, przewódcę i przedstawiciela ducha narodowego, na taki żywy poruszający się ołtarz ojczyzny czekamy wszyscy w tęsknocie. Człowiek ten odrazu podbije wszystkie duchy siłą i miłością. Prawem będzie mu sumienie, a każdy jego czyn będzie jasny jak miecz wydobyty z pochwy, błyszczący ku słońcu. W duszy jego nie powstanie to uczucie złe i niskie, cechujące lud małych, to uczucie ma swój wyraz w słowach "Przedewszystkiem — Ja!" Zespoli się ojczyzna: to jedno. Władzy on nie zapragnie, weźmie ją jako ciężar, jako krzyż poświęcenia i zaparcia się. A kiedy wypełni swoją misyę — sam usunie się w ustronie, zacisze.

Nie wybierano, nie urządzano powszechne głosowania, ani nie pytano go o radę "przewodników narodu" komu z naszych wielkich ludzi tu pomnik postawić się godzi! Wszyscy czują, że stanąć powinien pomnik Tadeusza Kociuszki. I słusznie. To nie jest przypadkowe. Kościuszko to jeden z naszych wielkich ludzi, który sobie w całem tego słowa znaczeniu na powszechny kult pośmiertny zasłużył i kult ten ma.

Mieliśmy potężniejszych i większych zdobywców niż Kościuszko. Bolesław Chrobry na bramach Kijowa miecz szczerbił, Bolesław Krzywousty psom dał na pożarcie plugawe trupy niemieckich najezdników, Moskwie groził Stefan Batory, Jan III Sobieski Wiedeń oswobodził: mieliśmy wojowników szczęśliwych, którzy nie potrzebowali patrzeć na upadek swej sprawy, — i więcej może poświęcających się, którzy tego upadku przeżyć nie umieli, a mimo tego około jednego Kościuszki kult się wytworzył, jego jednego Wawel między króle przyjął, jemu jednemu lud rękoma usypał mogiłę, i jeżli chcemy dziś uczcić bohaterstwo polskiego narodu, przedewszystkiem jego czcimy imię.

Nie trudno zrozumieć powód czci, którą otaczamy Kościuszkę. On pierwszy po faktycznym upadku Ojczyzny walczył za jej wolność i za nic więcej: on pierwszy prowadził walkę beznadziejną i nieszczęśliwą, a wyrzekł się dla niej wszystkich osobistych nadziei i szczęścia całego: on pierwszy powołał lud za sobą i chciał mu zwrócić ojczyznę która doń przed wiekami należała... To jest jego nieśmiertelna idea. Walka za wolność, poświęcenie najwyższe, braterstwo narodu z krwi i pracy — to Kościuszko.

Przedstawicielem takiej idei i takiego poświęcenia się w narodzie był Tadeusz Kościuszko urodzony w Mereczowszczyźnie w powiecie Słonimskim, któremu nasz naród, jako bohaterowi dwóch światów, wzniósł pomnik. On to skrystalizował w sobie najświętszy poryw narodu: bohaterską i ofiarną walkę za wolność dwóch narodów. Otrzymawszy wykształcenie wojskowe w kraju i we Francyi, jako kapitan artyleryi służył w wojsku polskiem. Nie mogąc jednak skutecznie pracować w swej ojczyźnie, jak tego gorąco pragnął, wyjechał do północnej Ameryki, gdzie wziął udział w walce o niepodległość Amerykanów. Tworząca się Unia amerykańska składała się ze Stanów rządzących się i sejmikujących prawie tak samo jak województwa Korony i Litwy: od czasów Unii Lubelskiej: izba poselska w sejmie polskim była w gruncie Kongresu przedstawicieli województw. Hasło wolności, rozbrzmiewające w Ameryce było doskonale znane szlachcicowi polskiemu od lat dziecinnych. Zdeptane w Polsce, może zatryumfować w Ameryce. Nie dziw tedy, że Kościuszko zapragnął być Kolumbem polskim. Był pierwszym Polakiem, przybyłym do północnej Ameryki.

Jako pułkownik wstąpił w szeregi powstańców dnia 18 października, 1776 roku. Odznaczył się w bitwie pod Trenton, w której Amerykanie zwyciężyli a szczególnie w następnych pod Princeton i w Saratodze, która to ostatnia była sceną i świadkiem najgłośniejszego czynu w całej tej walce o wolność i niepodległość.

To mu zjednało sławę wszystkich. On to bowiem, a nie kto inny wybierał stanowiska obronne, on je oszańcowywał umiejętnie, on urządzał zasadzki strzelców celnych, którzy Anglików pozbawili tak wielu dzielnych oficerów. O nim Jefferson pisze: "Generał Gates i wszyscy generałowie uznali wielkie zasługi tego bohatera-Polaka."

Jako adjutant generała Greene wysłany przez Washingtona do południowej Karoliny, brał udział w całej Kampanii aż do kapitulacyi Anglii w Yorktown. Na przedstawienie Washingtona, który w swem piśmie nazywa Kościuszkę "mężem pełnym nauki i zasługi" Kongres narodowy mianował go osobnem pismem generałem brygady w nagrodę długich, wiernych i zaszczytnych zasług. Ozdobiono go orderem Cyncynata, nadano prawo obywatelstwa. Lecz on zatęsknił za krajem. W tej chwili właśnie ważyły się losy naszego narodu. Przybywszy do ojczyzny brał udział jako wódz w wielu bitwach, zasłynął pod Racławicami zbratawszy się z ludem i mieszczaństwem. Ranny pod Maciejowicami został wziętym do niewoli do Petersburga. Uwolniony przez cesarza Pawła udał się za granicę. Była to podróż iście tryumfalna. Przyjęty z owacyami w Szwecyi i Ameryce, gdzie lud czekał nań z powozem, do którego zaprzągłszy się zaciągnął go w tryumfie do hotelu na Second street. Po powrocie do Europy nie podzielając zamysłów Napoleona, spędził resztę żywota w Szwajcaryi.

W muzeum narodowem w Krakowie przechowana jest biała, przez mole zjedzona krakowska sukmanka. Przed oszkloną gablotką, gdzie ją złożono, stają ludzie w milczeniu i w skupieniu — przybywają z całej Polski, aby oglądać ten strzępek, tak, jak muzułmani całego świata radziby widzieć choć raz w życiu grób swego Proroka.

I słusznie, bo każdy Polak mimowolnie czuje, że ta stara rzewna sukmanka to są tablice, na których wypisał Kościuszko przykazania narodowe to palladium, które dziś krzepi dusze rozpaczne, a kiedyś będzie sztandarem zmartwychwstania i życia.

Rozumiał nieśmiertelny "Naczelnik", że w łączności, w jedności, w szczerem braterstwie z ludem tkwi potęga i żywotna siła narodowa. To też sam się do nich zbliżył, stał się im serdecznym bratem. Nie ubrał chłopów w granatowe mundury narodowych gwardyi, ale on sam, on wódz i duchowy król narodu, sam się, nie brylantową koroną i purpurowym płaszczem lecz chłopską czapką koronował i odział sukmaną.

Kiedy dzieje zabrały Polakom króla i ojczyznę, zsyła Bóg narodowi duchowych królów. Po Kościuszce przychodzi Mickiewicz, Słowacki, Matejko. Podejmują ci króle duchy przewodnią myśl pierwszego porozbiorowego naszego dynasty — bo Mickiewicz marzy, aby księgi jego zawędrowały "pod strzechy", Matejko w ludzie widzi dalszy ciąg swych tytanicznych bohaterów i daje temu wyraz w "Kościuszce".

Przepięknie i szczerze głosi i rozumie to Słowacki.

Niechżeż więc społeczeństwo nasze tu w ziemi wolności, w ziemi tak nam przychylnej, gdzie nasz Kościuszko walczył za niepodległość, podąży pod egidą tegoż za przewodnią myślą duchowych porozbiorowyh królów.

Niechżeż społeczeństwo polskie, które jest ożywione jak najlepszemi chęciami złączy się w jeden zgodny hufiec wspólnych przekonań, w jeden legion wzajemnej miłości i łączności.

Postawiliśmy na Waszej ziemi szlachetni i gościnni Amerykanie pomnik nasz narodowy. To nie pomnik naszej niewoli, to pomnik naszej siły i wytrwałości. Oby on stał się Kamieniem grobowym zamykającym stuletnie nasze męczeństwo.

W imieniu Polski zdeptanej a wyniosłej, krzywdzonej a miłości pełnej, wznoszę toast w imię jedności i łączności narodowej, solidarności trwałej, silnej i bratniej. Wychylam kielich szczęścia, kielich naszej wolności.

Tu Kościuszkowe przypomnę wam słowa:
Choćby wam wszystko na świecie wydarli,
Powstanie Polska na popiołach nowa,
Jeżeli tylko duch wasz się nie skarli
I wolnym będzie.

W tym duchu podnoszę i spełniam ten toast.

Przemówienie Kazimierza Neumana.

Dwa miliony dusz liczyła przed stu trzydziestu laty biała ludność ówczesnych Stanów Zjednoczonych, nad którymi sztandar wolności rozwinął Jerzy Waszyngton, przy którego boku, w rzędzie najprzedniejszych ówczesnych kolonistów stanął mało znany wówczas Polak — Tadeusz Kościuszko. Dziś dwa miliony Polaków w Ameryce czczą pamięć pierwszego polskiego pioniera na tutejszej ziemi, manifestując ośmdziesięciu milionom współobywateli niepolskiego pochodzenia pamięć o swojej przeszłości, oraz cześć i wdzięczność dla najpotężniejszego na kuli ziemskiej państwa, którego kongres, na zlecenie głowy rządu tutejszej rzeczypospolitej, nie tylko własnym kosztem stawia pomnik innemu, naszemu rodakowi, Kazimierzowi Pułaskiemu, na pryncypalnej ulicy miasta Waszyngton, lecz wyznacza nadto przed Białym Domem, na placu Lafayetta, honorowe miejsce dla jedynego polskiego rycerza orderu Cyncynata, dla bohatera dwóch światów, dla naszego Tadeusza Kościuszki.

Pomnik w Chicago i pomnik w stolicy tutejszej rzeczypospolitej stanowić będą po wszystkie czasy namacalny przykład dla naszej imigracyi, czem być i jak postępować powinna, chcąc okazać się godną swojego pierwszego pioniera na tutejszej ziemi. Kościuszko odznaczał się niezmordowaną pracowitością, nieposzlakowaną prawością charakteru, poczuciem sprawiedliwości względem bliźnych jakiegokolwiek są wyznania, pochodzenia i stanu. Był człowiekiem bystrego umysłu nabytego przez naukę, obserwacyę i doświadczenie. Był w Ameryce prawdziwym Amerykaninem, nie zapominając wszakże nigdy co jest winien Polsce jako Polak.

Jako jeden z przedstawicieli tutejszej, polsko-amerykańskiej prasy zaznaczam z naciskiem, że ogół moich wybitniejszych kolegów po piórze pojmuje zadanie człowieka i obywatela nie inaczej, jak je pojmował Tadeusz Kościuszko. Pracowitość jest naszemu ludowi wrodzoną i prasa do niej nawoływać nie potrzebuje. Popieramy wszakże naszych duchownych przewodników w ich usiłowaniach wyrabiania w naszym ludzie prawości charakteru i chrześciańskiej miłości bliźniego. Staramy się szerzyć między nim oświatę, jako podstawę ogólnego dobrobytu, jesteśmy nadto tego zdania, że objawy prawdziwego patryotyzmu amerykańskiego nie na ten polegają, ażeby naszą przeszłość, nasze tradycye narodowe zaprzepaszczać w morzu niepamięci — polegają one na tem, ażeby jedna narodowość obok drugiej stawała w szeregu i współubiegała się w zabiegach o dobro tutejszej, wspólnej nam wszystkim ojczyzny. Jesteśmy Polakami i katolikami i jako tacy, pod naszywi biało-czerwonymi sztandarami i pod znakiem krzyża, opartego o opokę Piotrową dążymy drogą racyonalnego postępu do szczytu prawdziwej nowoczesnej cywilizacyi, obok narodowości o innych znakach, ku sławie i czystości gwiaździstego sztandaru amerykańskiego, który zatryumfował w ręku Jerzego Waszyngtona, przy współudziale Tadeusza Kościuszki.

My Polacy rozumiemy się dzisiaj wzajemnie wszyscy, tak jak jesteśmy tu zebrani. A że rozumieją nas i inni, tego dowodem obecność między nami dostojnych naszych gości. Jako Polacy święcimy wraz z nimi święto bratania się ludów składających kraj tutejszy. Okazyi ku temu dostarczyło nam dzisiejsze odsłonięcie pomnika Kościuszki w Chicago.

W imieniu prasy polsko-amerykańskiej wznoszę kielich za zdrowie tych, których pracy i zabiegom pomnik zawdzięczamy, oraz na cześć dostojnych gości których obecność stanowi dla nas zachętę do kroczenia nadal na takiej drodze naszych obywatelskich obowiązków, jaką wskazał nam bohater dwóch światów, nasz Tadeusz Kościuszko. Wznosząc ten toast, objawiam nadto życzenie, ażeby drugi pomnik naszego bohatera ozdobił w czasie jak najkrótszym plac Lafayetta przed Białym Domem, w stolicy wspólnej wszystkim rzeczypospolitej wolnych Stanów Zjednoczonych.

Mowa ob. Siemiradzkiego, redaktora Zgody.

Prawdziwie wielcy ludzie posiadają te szczególną właściwość że nie należą do żadnych stronnictw. Duchy ich budują gdzieś wysoko ponad tem, co dzieli lub łączy pospolitą ludność. Wpatrzeni jedynie w cele wielkie i proste, idą oni do tych celów swemi własnemi drogami nie zawadzając nogą o ostre głazy partyjnych niechęci. Poznać można takiego człowieka już ztąd, że za życia wszystkie partye ubiegają się o niego, a po śmierci każda zalicza go w poczet swoich i tylko swoich członków. A robi się to w najlepszej wierze, bez żadnego naciągania. Każde bowiem stronnictwo widzi w takim olbrzymie wszystkie dobre swoje strony, a nie znajduje w nim swoich stron ujemnych. Jest to bowiem wielkim przywilejem ludzi wybranych, że łączą oni w sobie takie cechy, jakie nigdy przenigdy człowiek pospolity zgromadzić w siebie nie zdoła. Oni to umieją łączyć religijność z postępem, męstwo z przezornością, łagodność z siłą, żar ognia z chłodem stali. Polska w ostatnich dwóch wiekach dwóch tylko miała takich ludzi: Kościuszkę i Mickiewicza. Rola wielkich ludzi w dziejach jest jasna. Stoją oni tam jak słupy milowe z latarnią u góry — i wskazują narodom i oświetlają drogę ku ustawicznemu postępowi. Prowadzą zawsze, nie cofają nigdy.

Zastanawiając się nad posłannictwem Kościuszki w dziejach narodu polskiego, badacz w pierwszej chwili doznaje pewnego zakłopotania. Gdyby Kościuszko był zwyciężył, rzecz byłaby jasna. Znaczyłoby to że w chwili, gdy nawa państwa polskiego zaczęła się pogrążać w otchłań nie przez siebie zgotowaną. Opatrzność zesłała męża o żelaznej dłoni, aby jednym rzutem wydźwignął ją z topieli i do portu bezpiecznego doprowadził. Lecz Kościuszko nie zwyciężył. Przeciwnie po jego upadku spadły na Polskę nowe, jeszcze większe klęski. Nawa państwowa spadła jeszcze głębiej i rozprysła się na kawały. Więc badacz powierzchowny rzuca się ku drugiej alternatywie i wyrokuje: Oto w ostatniej chwili zesłał Bóg do łoża konającej Polski męża promiennego, aby zamknął jej oczy i płomienistym mieczem nakreślił w tysiącletniej księdze jej dziejów ostatnią stronę, tak piękną i czystą, że ludzkość, za tę jedną stronnicę chętnie przebaczyłaby zmarłej jej grzechy, jeżeli jakie były. Lecz i ten wniosek nie ostoi się przed rozważną krytyką. Statek bowiem się rozbił, lecz załoga nie, utonęła. Nadludzkim wysiłkiem, znacząc każdy krok krwią i łzami, wydostała się ona na brzeg i z imieniem Boga i Ojczyzny na ustach zabrała się do ciężkiej i zmudnej pracy budowania sobie, nowego statku o wiele doskonalszego, od tego, który utraciła. Żyje Polska w narodzie polskim, a więc nie nekrolog jej pisać przyszedł Kościuszko. Pocóż więc przyszedł? odpowiedź, na to pytanie jest dla mnie jasna. W wyrokach opatrzności nie było napisane, ani że Polska ma się wydźwignąć odrazu jednym bohaterskim rzutem, ani że ma umrzeć na chorobę trzech rozbiorów. Było tam i jest napisane, że ma ona odbyć długą i mozolną, ciężką i krwawą drogę czyścową ku odrodzeniu, ku niebu niepodległości politycznej. Za wieki nierządu miały nastąpić wieki pracy i pokuty. I oto na początku stanął mąż o żelaznem ramieniu i pchnął oburącz wielki naród na tę drogę, a naród posłuszny dłoni olbrzyma, potoczył się po niej aby już z niej nie zejść. Aby zaś naród w swej podróży nie zabłąkał się w ciemności na czole olbrzyma zapaliła się gwiazda, utkana z promieni męstwa, mądrości i sprawiedliwości. A z gwiazdy tej buchnął snop światła i oświetlił drogę hen daleko w przyszłość. I oto przed narodem, kroczącym ku wyzwoleniu, wciąż drga to światło na ciernistej ścieżce a promienie jego układają się zawsze w jeden wielki nakaz: Byliście mężni — świadczy o tem przeszłość, jesteście uczeni — tak mówi teraźniejszość: bądźcież jeszcze czyści, dobrzy i sprawiedliwi, a zwyciężycie.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI.

HYMNY: NAJŚWIĘTSZEJ PANNY I CHRYSTUSA PANA

(Ciąg dalszy.)

7.

I wypowiedziałam światu całą miłość moją jednem słowem Pańskiem, które stało się ciałem: odtąd żyłam w Synie moim i Synem moim.

8.

Ale przez pierś moją jako przez dzień gorący, zaczęły przebijać się pioruny i serce moje stało się pełne mocy jako gromów: rozpromienianie się moje siecze ciemności złe: unoszona miłością depcę zło i na dnie piekła roztłaczam je.

9.

Otaczam ziemię dłoniami mojemi jako niebem błękitnem i w każdej chwili, na każdem miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną.

W noc Wszystkich Świętych, 1842 roku.

SŁOWA CHRYSTUSA.

1.

Wierz, iż obejmowałem Duchem moim świat słoneczny cały (jako płaz nosi w sobie jaje swoje), napełniałem świat, jako gospodarz napełnia duchem swoim dom cały i trzyma go i skinieniem w nim włada.

2.

A jeżeli Pan sam zacznie dziecko swoje uczyć, nie przez najętych mistrzów, ale sam, siedząc nad niem dzień i noc, zapominając niejako o mądrości swojej i potępiając się na rozmowy dziecinne, a cóż to za miłość!

3.

Tak i gadałem z ludem dzieckiem przez proroki moje starozakonne, a cóż kiedy Pan dorosłego chłopca narowy i namiętności chce powściągnąć, pokazując, złe ich skutki nie na zwierzęciu domowem, lub na niewolniku, ale sam na swojej osobie, dając się głodzić i katować mówiąc: dziecię, widzisz jak mię to boli. Pamiętaj o łzach tych i o krwi tej jak przyjdziesz do rozumu.

4.

Ja tak uczyłem brata mojego. Bo dzieckiem Boga jest człowiek zbiorowy, ludzkość: hodowałem ją jak wy dzieci wasze, tylko z większą miłością.

5.

Teraz młodzieńcem jest człowiek zbiorowy i pójdzie na wojnę ze złem.

6.

A duch Pański, duch mój, staje się człowiekiem, a nie poznajecie go, bo uczy was jako wolnych dzieci.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 29 września 1904.

KORESPONDENCYE Ob. Stanisława Szwajkarta, Polskiego Delegata ZJAZDU WSZECHSŁOWIAŃSKIEGO w St. Louis, Mo.

Ponieważ zachowujemy wszystkie roczniki Gazety Polskiej od jej założenia aż do chwili obecnej i, ponieważ zachowywać będziem i nadal, umieszczamy więc korespondencye ob. Szwajkarta, które, będąc w roczniku, mogą z czasem być bardzo pożyteczne.

I.

St. Louis Mo., 20 września 1904.

Kiedy wczoraj we wtorek po godzinie 11 w nocy, oczekując na dworcu kolei Wabash w Chicago moich towarzyszy podróży, ujrzałem nadchodzących pp. Szopińskiego, Stęczyńskiego, Helińskiego, Smulskiego, Wachtla i brata mojego, dra Adama Szwajkarta — niemało się ucieszyłem, sądząc, że tylu ich wraz ze mną wybierze się na Zjazd Wszechsłowiański: rychło jednakowo nastąpiło rozczarowanie, gdy mi powiedziano, że tylko brat mój jako delegat Zjednoczenia Polskiego Rz. Kat., pojedzie ze mną, a inni tylko przybyli, aby się z nami pożegnać i życzyć nam powodzenia, a zarazem, aby mi doręczyć jeszcze jeden mandat — co prawda, wiele zaszczytny, ale także wielką na moje barki wkładający odpowiedzialność. Mandat Spółki Wydawniczej Polskiej, na mocy którego mam reprezentować administracyę i Redakcyę "Dziennika Chicagoskiego", miałem już w kieszeni, nowy mandat, który później w wagonie kolejowym odczytałem uważnie, chociaż znałem już treść jego z obrad, w których brałem udział, wystawiony został przez grono obywateli, zajmujące się sprawami polskiemi narodowemi, a tworzące związek "Komitetu Narodowego" podpisali pp.: Ks. K. Sztuczko C. S. C., sekr. federacyi Pol., kat. i prez. Kom. Nar.; H. Wachtel, redaktor "Narodu Polskiego" i sekr. Kom. Nar.; M. B. Stęczyński, prezydent Zw. Nar. Pol.; T. M. Heliński, sekr. Zw. Nar. Pol.; Wład. Dyniewicz, wyd. "Gazety Polskej"; Leon Szopiński, prez. Zjedn. Polsk. Rz. Kat. w Am. i redaktor "Gazety Katolickiej", i prof. Tomasz Siemiradzki, redaktor "Zgody".

Panowie Stęczyński i Heliński podpisali własnoręcznie mandat, ale nie dołączyli do podpisu określenia urzędu, jaki piastują w Z. N. P.

Zaznaczam to umyślnie i dla uniknięcia nieporozumień dla tego, że ci panowie nie chcieli i nie mogli wystąpić w imieniu Z. N. P., dając mi ten mandat, gdyż zarząd Centralny tej organizacyi, jak się dowiedziałem, postanowił nie być reprezentowany na tym Zjeździe z przyczyny, iż oficyalnego zaproszenia osobno nie otrzymał, a zatem ci Panowie mogli mi dać mandat tylko jako członkowie Komitetu Narodowego.

Dodam jeszcze, że do mandatu dołączone były obszerne instrukcye, które prawdopodobnie w pewien kłopot mię jeszcze wprowadzą.

Dr. Adam Szwajkart, mój brat, otrzymał mandat od Zjedn. Pol. Rz. Kat. w Am. i figuruje tu też jako reprezentant tej organizacyi.

Przybyliśmy do St. Louis o godzinie 9:30, zamiast o godzinie 8:04 rano i oczekiwali nas na dworcu dwaj komitetowi, którzy nas też zaraz tramwajem zawieźli do czeskiej parafii św. Jana Nepomucena, gdzie w sali szkolnej Zjazd się odbywa.

Posiliwszy się nieco, weszliśmy do hali, w której Zjazd miał się rozpocząć.

Przyznam się, że niezmiernie się zdziwiłem, kiedy wszedłem do tej obszernej, pięknie w żółte i białe barwy papiezkie udekorowanej hali; obrazek patrona parafii, napis "Jubilate Deo!" wieńca otoczone cyfry "1854," i "1904" dowodzą, że halę tę nie udekorowano na zjazd wszechsłowiański, tylko na jubileusz kościelny ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. M. P.

Ale do zdziwienia przyłączyło się nie małe rozczarowanie. Krzesła rozstawione były w nieporządku; na nich w różnych grupkach siedziało około 40—50 osób, a między niemi i pań kilka okazało się tedy, że jak na Zjazd wszechsłowiański, niezmiernie mało przybyło delegatów.

Gospodarz pan Hynek Dostal, redaktor czeskiego katolickiego czasopisma "Hlas" bardzo serdecznie nas witał, przyjął nasze mandaty i poprosił o wpisanie się do księgi pamiątkowej. Potem wziął mię na bok i wyraziwszy jeszcze raz swą szczerą radość z naszego przybycia, prosił mnie, abyśmy nie poruszali kwestyi drażliwych, lub mogących wywołać rozgoryczenie pomiędzy różnemi szczepami tu reprezentowanymi.

Uważałem za stosowne dać mu zapewnienie, iż niemyślimy o tem jeżeli nie będziemy prowokowanymi poruszaniem jakiej kwestyi drażliwej; on zaś zaręczył, że do tego nie dopuści.

Wkrótce potem pan Dostal powołał szczupłą izbę do porządku i otworzył Zjazd przemową krótką w czeskim języku, w której określił cele Zjazdu. Celami tymi są: zbliżenie się do siebie szczepów słowiańskich na tej ziemi swobody i wolności mieszkających i wspólna praca we wspólnych interesach. Poprosił następnie o przemówienie do zgromadzonych gospodarza hali, administratora parafii św. Jana Nepomucena, Wiel. ks. C. A. Bleha, proboszcz z tej parafii jest mgr. Józef Hesson, i ten, witając serdecznie gości, w długiej, z zapałem wygłoszonej przemowie wykazywał pożytki i potrzebę zbliżenia się do siebie, poznania się i wspólnego działania szczepów słowiańskich i wyraził nadzieję, że pierwszy ten jeszcze szczupły Zjazd będzie nawiązkiem wielkiej na przyszłość akcyi i doczeka się świetnego kiedyś 50 letniego jubileuszu...

Potem pan Dostal prosił obecnych, ażeby każdy szczep w hali reprezentowany wybrał przynajmniej po dwóch reprezentantów do prezydyum zjazdu, ażeby tak obrani członkowie zarządu zjazdu zajęli miejsca około wielkiego stołu.

Dowiedzieliśmy się wtedy, jakie szczepy słowiańskie były w hali reprezentowane. Obranymi zostali:

Z pomiędzy Słowaków: J. A. Feriencik z Pittsburga i Jan Sperak z New Yorku.

Z pom. Małorusinów: Wiktor Hladik, redaktor "Prawdy" z New Yorku, ks. Obuszkiewicz Theofan z Troy, N. Y. i ks. Józef Czapliński.

Z pom. Chorwatów: ks. Oskar Szuster z St. Louis i dr. Mat. Pavelic z New Yorku.

Z pomiędzy Czechów w Ameryce: Wacław Bureszt z Omaha, Neb.; Wacław Szwarc z Cleveland, O.; Wal. Kohlbeck wydawca katolickich tygodników z Chicago i Henek Dostal, z St. Louis, Mo.

Z pomiędzy Czechów z Europy: Wladimir Urbanek i Jan Havlasa, obaj z Pragi Czeskiej.

Z pomiędzy Polaków my obydwaj, t. j. mój brat i ja weszliśmy do zarządu — gdyż żadnego więcej Polaka w sali nie było!

Przedpołudniowa sesya wkrótce się zakończyła. Przewodniczącym Zjazdu został obrany, mimo wypraszania się, p. Hynek Dostal, a sekretarzem Słowak, p. J. A. Fedriencik z Pittsburga.

Uchwalono, ażeby reprezentanci każdego ze szczepów przygotowali lub opracowali swe referety lub memoryały, aby w tym celu dziś popołudniu żadna sesya się nie odbyła. Od jutra począwszy będą te referaty odczytywane i poddawane pod dyskusyę, a na końcu opracują się rezolucye. Dzisiaj wieczorem mamy przybyć do hali na przedstawienie, które urządzają wspólnie Słowacy i Rusini.

Ilu właściwie jest delegatów, nie wiadomo dotychczas, pomimo, że domagałem się, aby się policzono. Delegaci z gośćmi w sali byli pomięszani; jak już znaczyłem, było i kilka pań.

Zapisało się do księgi pamiątkowej 53 osób: ale są między niemi także goście, nie—delegaci.

Pomiędzy temi osobami jest 14 księży; dowiedziałem się na pewno, że są to sami księża katoliccy, kilku z nich jednak obrządku grecko-katolickiego.

Wielkorosyan żadnych, jak się zdaje, dotychczas nie ma. Ani mowy też nie ma o tem, by jaki konsul rosyjski, lub inny urzędnik moskiewski znalazł się na Zjeździe. Dodać winienem, że serdeczność i gościnność tu na każdym kroku daje się mile spostrzegać jak najszczersza.

Z czem ja wystąpię? Wystąpić z czemś muszę, ale jeszcze nie miałem czasu nawet nad tem się zastanowić, w jakiej to będzie formie. Oczywiście, że doniosę o tem w swoim czasie.

II.

St. Louis. 12-go września 1904.

Wczoraj wieczorem odbył się w hali zjazdu koncert i przedstawienie. Na kongresie bardzo odznaczył się chór czeski, jakoteż artysta, na skrzypcach, p. Józef Vilim, który w Chicago jest jedynym z najlepszych nauczycieli. W czasie wieczorku p. Hynek Dostal odczytał mnóstwo nadesłanych telegramów z najrozmaitszych stron Stanów Zjednoczonych i w długiej, z zapałem wygłoszonej przemowie, dowodził historycznie, iż idea wszechsłowiańska istnieje — od czasów apostolatu śś. Cyryla i i Metodego. Przedstawienie urządzili Małorusini; grali z doskonałem humorem i wyborną akcyą "Chłopów Arystokratów" w języku małoruskim.

Dziś rano bardzo późno bo dopiero około 10:30 zeszli się delegaci tak, by można sesyą otworzyć. Miałem sposobność tedy odwiedzić kościół św. Jana Nepomucena, piękny bardzo gmach w stylu gotyckim w czasie kiedy dzieci szkolne podobno w liczbie około 700 miały swe nabożeństwo.

Przybyło więcej delegatów, a między nimi reprezentanci "Rusinów węgierskich" z pod Karpat, którzy też na wezwanie p. Dostala obrali swymi członkami w zarządzie zjazdu pp. J. Zatkowica z Homestead, Pa; Michała Juhasza z Homested i Pitra Szmurę z Braddock, Pa.

Na sesyi przedpołudniowej odczytał pan Feriencik, r e f e r a t S ł o w a k ó w oświadczając, że nie będzie się długo rozwodził nad krzywdami, jakich Słowacy doznają ze strony uciskających ich Węgrów i prosił tylko, ażeby Zjazd uchwalił szereg rezolucyj domagających się równouprawnienia Słowaków z Węgrami. Odczytane punkta z zapałem jednogłośnie przyjęto.

Nie było innych referatów ani memoryałów gotowych, a zatem weszła na stół kwestya założenia organizacyi wszechsłowiańskiej i oboru zarządu. Przedtem jednakowoż jeszcze pan P. J. Zatoviek powstał i krótko znaczywszy, iż Rusini węgierscy doznają krzywd takich samych jak Słowacy ze strony Węgrów, domagają się tego samego, co Słowacy i prosił, by włączono ich żądania do żądań Słowaków. Polecono mu sformułować żądania pisemne. Było to bez wątpienia przedwczesne i wywołało opozycyą, którą p. Hynek Dostal starał się zwalczyć nadaremnie. Dowodził on, że zawiązki organizacyj wszechsłowiańskiej istnieją, ale mało się rozwijają i prosperują, bo niema ludzi pracy prawdziwej między nimi, radził przeto utworzyć niejako zarząd centralny, któryby w sobie skupił wszystkie te prace i niemi kierował — dowodził, że z delegatów obecnych wielu reprezentuje po kilka czasopism lub organizacyj, tak że jak tacy są reprezentantami znacznych zastępów swoich narodowości.

Do opozycyi, rozumie, się należał także Wasz delegat, który początkowo dowodził, iż większość delegatów — a między innymi i on — zapewne została wysłaną tylko głównie dla porozumienia się, rozpatrzenia się, naradzenia, ułożenia planów wszechsłowiańskiej organizacyi, i złożenia raportów tym, którzy ich wysłali. Radził, ażeby utworzyć komitet, mający zająć się pracami przygotowawczemi tylko, a praca to już będzie duża, by ideę tego zorganizowania się uczynić zrozumiałą, popularną i dla niej ogół różnych narodowości pozyskać, a za jaki rok, będzie można już na pewnych oznaczonych podstawach do właściwej organizacyi przystąpić. Kiedy pod tym względem nie przyszło do należytego porozumienia, a przewodniczący koniecznie chciał oddać głosowanie kwestyą, czyli ma być założona taka organizacya, Wasz delegat znowu wystąpił z oświadczeniem, że najprzód wszyscy obecni muszą wysłuchać referatów różnych narodowości, i albo je przyjąć, albo zmienić nieco lub poprawić, by z czystem sumieniem mogli rozstrzygnąć, czyli do wspólnej jakiej akcyi przystąpią, czyli też który z nich zmuszony będzie od niej się cofnąć z powodu, że to lub owo sprzeciwia się jego przekonaniu, chociaż większością głosów zostało przyjęte.

To zapatrywanie zwyciężyło a zniecierpliwiony już nieco p. Dostal zapytał się, czy kto ma referat lub memoryał gotowy. Wczorajsze popołudnie było przeznaczone na opracowanie referatów — a okazało się, że tylko Słowacy przygotowali się do wyrażenia swoich życzeń.

Wasz delegat oświadczył, że jest gotów w imieniu Polaków przemówić, ale równocześnie z nim zgłosiło się dwóch innych delegatów z życzeniem odczytania swoich projektów.

Otrzymał głos pan Wacław Buresch z Omaha, Nebr. Ten odrazu pchnął narady na właściwe tory, gdyż odczytał cały szereg wniosków nadzwyczaj praktycznych, którémi wedle jego zdania powinni się zająć wszyscy Słowianie w Ameryce wspólnemi siłami. Nie podaję tu tych wniosków, bo podam w swoim czasie, tylko które zostaną przyjęte, skoro przyjdzie do głosowania nad nimi. Pan Szwarc z Cleveland zaraz po nim wykazał, czem się zajmuje i jakie prace wykonywa istniejący w Cleveland Związek Wszechsłowiański; ks. Szynkmajer dorzucił swoje uwagi. Projekta i plany przez tych panów określone istotnie zasługują na wielką uwagę i zapewne tworzyć będą najważniejsze przedmioty do dalszych obrad praktycznych, mających na celu podniesienia moralne i materyalne Słowian w Ameryce.

Swoją drogą przed rozpoczęciem obrad nad tymi planami jeszcze potrzeba porozumieć się pod innym względem, a mianowicie objawić swe zapatrywania na podstawie których łączna praca będzie możliwą. Ku temu mają posłużyć referaty i memoryały, z których jeden tylko dotychczas — Słowaków — słyszeliśmy. Zbliżyło się południe i odroczono sesyę do godz. 2-giej po południu; przemówienie naszego delegata odłożono do sesyi popołudniowej.

Po południu zebrano się około godziny 2:30, ale wkrótce po otwarciu sesyi postanowiono obrać kilka komitetów, które natychmiast mają wziąść się do opracowania projektów i rezolucyi. Wszelkie przemówienia, referaty i t. p. odłożono do jutra, bo odłożenie pracy komitetów opóźniłoby ostatnie obrady nad wnioskami. A zatem i przemawiać w imieniu Polaków dopiero jutro będzie można.

Popołudniu przybył jeszcze delegat Bułgar, który w imieniu Bułgarów ma przedstawić postulaty.

Jeden z delegatów Rusinów z Galicyi, poprosił nas obydwóch Polaków o chwilę poufnej rozmowy i w tej prosił nas, ażebyśmy nie poruszali żadnych kwestyi drażliwych. O co mu chodziło trudno było zrozumieć: przecież prędzej my, Polacy, moglibyśmy się obawiać, by Rusini Galicyjscy nie podnosili kwestyi dla nas niemiłych. Rozmawialiśmy kilkanaście minut i zdaje się, że przekonaliśmy Rusina, iż na zapatrywania nasze polityczne z całą gotowością pisać się może.

Zdaje się, że jutro będzie ważniejszy dzień obrad i że przyślę Wam jutro najobszerniejszą korespondencyę.

III.

St. Louis, Mo., 22 września 1904.

Jak przeczuwałem, dzisiejsza już ranna sesya okazała się tak ważną i zajmującą, że niezmiernie wiele dałoby się o tem pisać, gdyby czas był na to: muszę bardzo streszczać wszystko, by Wam dać jakie takie wiadomości, a roboty innej na samym Zjeździe jest huk.

Policzyliśmy się nakoniec. Jest nas 24 Czechów, 24 Małorusinów, 10 Słowaków, 3 Czechów z Pragi, 2 Polaków, 22 Bułgarów i 2 Chorwatów. Ale jest przeszło 200 listów i telegramów z najrozmaitszych stron także od Polaków z życzeniami, radami, oświadczeniami solidaryzowania się z ruchem, czasem z zastrzeżeniem i usprawiedliwieniami iż "z nami duchem", ale osobiście przybyć nie mogą.

Ze tylu jest obecnych Rusinów, tem się, tłomaczy, iż Rusini równocześnie w sąsiedniej hali mają Sejm "Obszczestwa Ruskich Bractw", na który przybyło przeszło 60 delegatów, z których wielu chwilami bywa na Zjeździe. Mówiłem z księdzem Obuszkiewiczem który mi opowiada, że liczą 500,000 Rusinów w Ameryce, jest 75 parafij grecko katolickich. Prawosławnych bardzo jest mało, a gdzie są, bróżdżą pomiędzy Rusinami. Prezydent Obszczestwa mieszka w Mahanoy City, Pa.

Z dzisiejszych obrad okazało się, że delegaci, którzy przybyli, to nietylko przedstawiciele faktyczni najpoważniejszych czasopism i organizacyj różnych słowiańskich, ale także ludzie głęboko wykształceni i myślący. Przemowy ich, referaty, przedstawione memoryały odznaczają się wielką głębokością poglądów. Przyjemność prawdziwa z nimi radzić i do nich mówić...

Dzisiaj najprzód w imieniu Czechów odczytał pan Hynek Dostal projekt do rezolucyi i projekta do utworzenia federacyi wszechsłowiańskiej. Uzasadnił je w pięknej przemowie. Przyjęto je jednogłośnie. Czesi domagają się głównie rownouprawnienia absolutnego i autonomii w Austryi więcej uniwersytetów, większego udziału w rządach i t. p.

Następnie odczytał postulata, rezolucye i projekta Chorwatów ks. Szuster z St. Louis uzasadnił je w bardzo długiej przemowie dr. Mat. Pavelic z New Yorku.

Dr. Pavel widocznie głęboko jest wykształconym człowiekiem; historyczne jego wywody, na podstawie których domaga się kompletnej autonomii dla Chorwatów i innych szczepów do ich kraju należących (Dalmatyńców, Kraińczyków, Istryan, Bośniaków, Hercegowińczyków i t. p.,) niezmiernie były zajmujące i pouczające.

Chorwaci żądają federacyi austryackich krajów własnego zupełnego współrządu, takiego, jak posiadają Węgrzy.

Przyszła potem kolej do przemówienia na Waszego reprezentanta. Spisałem na prędce dla Was przemowę moję; mówiłem może trochę obszerniej i staranniej, niż to spisałem, ale treść była ta sama.

Ponieważ postulaty innych narodów wydały się niektórym delegatom, zwłaszcza przedstawicielom Rusinów węgierskich, zbyt daleko idącymi, ponieważ domagali się oni, by żądać tego tylko, co łatwo uzyskać i aby być ostrożniejszym z rezolucyami, bo mogłoby to zaszkodzić rodakom w ich kraju, przeto jeszcze w mojej przemowie zaznaczyłem, że Słowianie na swoich Zjazdach w samej Europie nie wachają się wyrażać swych zapatrywań i żądań jak najdalej idących, a zatem nie ma powodu do ukrywania swych myśli w tym kraju wolnym, i dodałem, że my Polacy mamy żądania o wiele dalej idące, niż domaganie się autonomii lub rownouprawienia, rozdarci na trzy części i z trzema wrogami mając do czynienia musimy żądać, przywrócenia naszej całości, a zatem przywrócenia zupełnej niepodległości.

Zresztą przemówienie moje brzmiało mniej więcej tak.

Bracia Słowianie!

Dziwnem może wyda się niejednemu z Was Bracia Słowianie, że na tym pierwszym Zjeździe Wszechsłowiańskim nie przedstawiamy Wam żadnego referatu ani memoryału polskiego i że w ogóle tak bardzo nieliczne są tu reprezentowani Polacy: Ci Polacy, którzy w Stanach Zjednoczonych już dwa miliony liczą swoich tułaczów, ci Polacy, którzy posiadają tu liczne, wielkie organizacye, sześć dziennych i około czterdziestu tygodniowych czasopism, ci Polacy, którzy tak wiele mają do powiedzenia i którzy w tym wolnym kraju nie pomijają prawie żadnej ważniejszej okoliczności, ażeby głosu nie podnieść, ci Polacy, którzy wystąpili nawet na konferencyi pokojowej w Hadze ze swoim memoryałem, ci Polacy mówią, którzy mając tyle słusznych powodów do przypominania się światu całemu, właśnie wobec Braci swych Słowian szczerzej, serdeczniej, goręcej i szczegółowiej uczucia swe wypowiadać powinni, aniżeli wobec wszelkich innych narodów na świecie.

Nie sądźcie jednakowoż, Bracia drodzy, ażeby to się stało z innego jakiego powodu, jak tylko w skutek pewnego nieporozumienia; nie sądźcie przedewszystkiem, ażeby to się stało z powodu obojętności wobec Was. Przeciwnie. Nasze serce rwie się do Was, do Was wszystkich bez wyjątku, do Czechów, i Słowaków i Rusinów i Chorwatów i Słoweńców i Bułgarów i wszystkich prawdziwych Słowian. Nieporozumienie zaś na tem polegało, że przez długi czas nie wiedzieliśmy, czy pożądanymi będziemy gośćmi, czy będzie Waszą wolą wysłuchać tego, co Wam powiedzieć zamierzamy, — a kiedy nadeszło wreszcie wyjaśnienie pożądane, już było za późno, ażeby licznie Zjazd ten obesłać i ażeby odpowiedni opracować referat.

Przybyło nas tu dwóch jednak, a chociaż nie mamy prawa przemawiać w imieniu wszystkich, na tej wolnej ziemi amerykańskiej mieszkających rodaków, bo mandatów na to nie otrzymaliśmy, to przecie sądziliśmy, iż potrafimy być tłómaczami myśli i uczuć znacznej ich większości, ich wszystkich może, gdy wyciągniętą ku nam dłoń Waszą serdecznie uściśniemy a sercem odpłacimy za serce.

Nie przemawiamy my zresztą obydwaj jako jednostki tylko. Brat mój jest delegatem największej katolickiej polskiej organizacyi w Ameryce. Ja jestem reprezentantem codziennej polskiej gazety najliczniejszą mającej cyrkulacyą ze wszystkich dzienników polskich. Ale nadto otrzymałem mandat do przemawiania w imieniu kilku osób, z których każda wybitne zajmuje stanowisko. Podpisał ten mandat sekretarz Polskiej federacyi Katolickiej, a zarazem proboszcz jednej z największych parafii w Chicago: podpisał go prezydent Zjedn. Pol. Rz. Kat. w Am., największej katolickiej organizacyi polskiej; podpisali go prezydent i sekretarz Związku Narodowego Polskiego, największej w ogóle organizacyi narodowej polskiej, liczącej do 40 tysięcy członków; podpisali wreszcie redaktorzy czterech najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych gazet tygodniowych polskich, a chociaż nie znaczy to, bym istotnie tu owe organizacye i owe czasopisma reprezentował, to przecież mówię, a przynajmniej mam obowiązkiem jest mówić w imieniu osób, stojących na czele tych organizacyi i czasopism.

Nie sądźcie Panowie, ażebym zamierzał tu wysiępować tu z jakiem chlubieniem się z dawnej przeszłości Polski, z jakiemi skargami na rozbójniczą niesprawiedliwość, jaka Polsce się stała, lub z jakimi dowodami na to, że dzisiejszy 20-milionowy naród Polski ma więcej sił żywotnych niż wtedy, gdy przed przeszło stu laty tępić go zaczynano i bez litości ustawicznie dotychczas tępiono.

Nie, moi Panowie. Uczyniłbym może to wszystko, gdybym wobec innych narodów przemawiał. Wy pouczenia pod tym względem nie pot zebujecie, Wy nas znacie. Wy z nami współczujecie, a po większej części nawet los nasz dzielicie, chociaż o tyle mniej srogo, że nie z trzema sępami zawzięcymi macie do czynienia.

Ale zamierzam Wam bracia moi, Credo nasze narodowe określić. Zamierzam Wam objawić w krótkich słowach nasze artykuły wiary narodowej, — a wnioski już Wam samym pozostawię.

Otóż my Polacy wierzymy przedewszystkiem w wolność, równość i niepodległość narodową.

W wolność, to znaczy, że wierzymy, iż każdy naród powinien wolność języka, wolność wiary, wolność obyczajów i zwyczajów narodowych. Który naród tego nie posiada, temu dzieje się krzywda (czasem zasłużona a często niezasłużona); który zaś naród innemu je odbiera, wydziera lub tępi, albo który naród zmusza inny do wyrzekania się wiary, języka i zwyczajów, ten jest krzywdzicielem, rozbójnikiem między narodami, zbrodniarzem i gwałcicielem ustanowień i praw Bożych ludziom nadanych.

W równość, to znaczy w równe prawa do bytu narodowego i do rozwijania się każdego narodu, bez względu na liczbę dusz, jakie posiada lub na obszar ziem, jakiemi rozporządza. Jak w Stanach Zjednoczonych każdy stan bez względu na swój obszar i ludność jednakową ilość senatorów w rządzie, a zastosowana do ludności reprezentacyą posiada, jak każdy z nich samorządem swoim niezależnym się cieszy, tak i w koalicyi narodów, lub w rzeszach złożonych z różnych narodowości, absolutna równość praw dla każdej narodowości istnieć powinna.

Gdzie ona nie istnieje, w jakiem państwie od rządów, od urzędów, od głosu doradczego usunięte są pewne części ludności z powodu ich narodowości lub religii lub języka, takie państwo zasługuje na potępienie, na zważenie, na policzenie i osądzenie, na zagubę i zniszczenie, bo na gwałcie, rozboju i brutalności jest oparte.

Wierzymy i w niepodległość. Znaczy to, że wedle naszego zdania żaden naród nie powinien być w stosunku niewolnictwa lub choćby w stosunku zależności od innego narodu dlatego tylko że mniejszą siłę fizyczną lub mniejsze bogactwa posiada.

Ale obok tych artykułów narodowych mamy jeszcze inne.

I tak wierzymy w federacyę narodów na równi i niepodległości opartą, pod formą rządu republikańską, którą mieliśmy wcześniej od innych narodów ucywilizowanych, chociaż na czele naszej rzeczypospolitej stał król, ale nie mający więcej władzy od prezydenta.

Wierzymy w łączenie się narodów współplemiennych lub wspólne mających interesa we wspólne państwa. Dowodem na to nasza Unia Polski, Litwy i Rusi. Na tronach naszych widzieliśmy dynastyą litewską, widzieliśmy i Rusinów — a nigdy nikomu w Polsce na myśl nie przyszło uważać tego za coś niestosownego; ba mieliśmy i Francuzów i Czechów i Siedmiogrodzian i Sasów i Szwedów; — jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki nie pytaliśmy o ich narodowość, tylko wymagaliśmy ich przysięgi na konstytucyą.

Dlatego to Bracia Słowianie, wierzymy w federacyę Słowian. Szanowny nasz przewodniczący, pan Hynek Dostal, na onegdajszym wieczorku pięknie wykazał na podstawie faktów historycznych, że idea wszechsłowiańska nie jest nową i że od wieków już się nią zajmowano, szczególniej pomiędzy Czechami i Polakami.

W naszych dziejach porozbiorowych pierwszy wielki wieszcz nasz Adam Mickiewicz w swych wykładach o literaturze narodów słowiańskich w Paryżu podniósł myśl genialną zbratania narodów słowiańskich, a rozwijali ją dalej inni myśliciele i filozofowie polscy, jak zwłaszcza Cieszkowski i Trentowski, ale oczywiście zawsze na zasadach równości i niepodległości wzajemnej.

August Cieszkowski proroczym duchem słowiańskim narodom zapowiadał wielką przyszłość dziejową i dowodził, że po upadku romanizmu po przeżywaniu się germanizmu, nadchodzi dla narodów słowiańskich wielka misya dziejowa, najwspanialsza i najświętsza, bo cywilizowania narodów w duchu prawdziwie Chrystusowym. **Ale oczywiście miał tu na myśli tylko Słowian z krwi i ducha, przejętych ideami równości, wolności i niepodległości.** I my wszyscy Polacy dzisiaj jeszcze wierzymy, że wspaniałe to zadanie czeka Słowian prawdziwych, skoro wypełnią się czasy...

A dlaczego wierzymy? — Bo mamy niezachwianą wiarę jeszcze w jeden nasz dogmat narodowy tak potężny, że przeszło stuletnie tępienia mieczem i ogniem wydrzeć go nie zdołały z serc naszych.

Znacie Panowie dobrze ten nasz dogmat polski: wyraża on się w czterech wyrazach: "Jeszcze Polska nie zginęła!".

Nie myślcie jednakowoż, Bracia Słowianie, byśmy go jedynie do siebie stosowali. My równie dobrze wierzymy, że "jeszcze Czechy nie zginęły!" My wierzymy, że jeszcze nie zginęła ani Ruś ani Litwa; nie zginęła ani Sławonia, ani Chorwacya; nie zginęła ani Serbia ani Bułgarja. My wierzymy, że narody te żyją dzisiaj więcej, niż przed laty stu lub kilku setkami, bo gdzie spojrzymy, tam właśnie u narodów słowiańskich pod cudzemi berłami dręczonych, spostrzegamy coraz to więcej obudzające się poczucie narodowe, coraz to bardziej kwitnącą literaturę, coraz więcej rozwijające się sztuki i umiejętności, owe najżywotniejsze organa narodu żyjącego.

Tak, Bracia Słowianie, myśmy wszyscy skuci i związani, myśmy w letarg wprawieni, myśmy wieki całe przytomności pozbawieni i ogłuszeni byli może, ale same katowania, same znęcania się naszych wrogów nad nami, doprowadziły do tego, że przytomność odzyskaliśmy, odżyliśmy i z każdym dniem potężniejemy a przyszłość do nas należy!

Ale na to, by czasy nadeszły, potrzeba przy łasce Boga "nie rychliwego ale sprawiedliwego" jak powiada nasze polskie przysłowie, nietylko ażeby to, co jest złem, wstrętnem szatańskiem i z gruntu zepsutem w starej Europie, rozsypało się w gruzy, jak niegdyś państwo rzymskie się rozsypało, — potrzeba nietylko, aby rozbójnicze mocarstwa zostały policzone, zważone i i osądzone, i aby złamały się i na kawałki potłukły, jak na to zasługują, — ale także, aby ci, którzy czują się powołanymi i prawdopodobnie są powołanymi do zaprowadzenia lepszego porządku, — byli gotowymi, to jest należycie przygotowanymi do objęcia tego wysokiego posłannictwa.

Dają się spostrzegać już różne zapowiedzi zapadającego się w gruzy dawnego, a świtającego nowego porządku; dają się spostrzegać oznaki trupieszenia mocarstw na gwałtach, rozbojach i brutalnej sile opartych, i równocześnie dają się dostrzegać powracające i rozkwitające siły żywotne z narodów, do których przyszłość należy, ale dużo jeszcze działać należy, by nadejście czasów się objawiło.

Jeden z najważniejszych kroków byłoby porozumienie się lepsze i dokładniejsze pomiędzy narodami słowiańskimi w niewoli będącymi, solidarniejsze na przyszłość ich postępowanie, ściślejsze zawiązanie stosunków, serdeczniejsze obcowanie ze sobą, ujmowanie się jednych za drugimi, wspomaganie się wzajemne, poparcie przez wszystkie pobratymcze narody słowiańskie akcyi przez jeden z nich podjętej, ujmowanie się jednego za drugim, słowem utworzenie faktycznej koalicyi duchowej niejako, coraz to silniejszej i realniejszej, nim przyjdzie czas do utworzenia federacyi prawdziwej.

Próby pod tym względem już czyniono pomyślnie, ale dotychczas na próbach się skończyło i zabrakło żywotności. Oto w r. 1848 odbył się w Pradze Zjazd wszystkich narodów prawdziwie słowiańskich. Piękne tam rezolucye uchwalono, pożyteczne dla wszystkich.

Pan Hynek Dostal wykazał, że gruntem najpodatniejszym do założenia federacyi wszechsłowiańskiej jest wolna Ameryka i mówił o zawiązkach takiej federacyi w Clevelandzie, New Yorku i innych miejscach.

Może ten nasz Zjazd tutejszy przyczyni się do utrwalenia stosunków przynajmniej wychodźców słowiańskich w tym wolnym kraju Stanów Zjednoczonych.

Pożądanem to byłoby dla wszystkich i dążmy do tego wszyscy. Wysłuchaliśmy i wysłuchamy zapewne referatów i memoryałów różnych szczepów; zastanówmy się nad nimi, uznajmy to, co w życzeniach i wymaganiach któregokolwiek z nich jest słusznem i poprzyjmy to wszyscy za jednego i jeden za wszystkich.

Co do Polaków zaś, którzy żadnego referatu nie przedstawili, ale których słuszne domagania się zawsze jednakowe, znane są wszystkim, to to uchwalmy rezolucye odpowiednie, wzorując się na uchwałach Zjazdu w Pradze, o którym już wspominałem. Oto Zjazd ów zredagował manifest do ludów Europy, ułożony wspólnie przez Polaka Libelta i Czecha Palackiego, którego ważniejsze ustępy dzisiaj przypomina jedno z czasopism polskich.

Ustępy te brzmiały:

"My Słowianie potępiamy i odpychamy ze wzgardą wszelką władzę przemocy, odrzucamy wszelkie przywileje, wszelkie majątków prawa i tytuły, niemniej wszelkie polityczne różnice stanów, a domagamy się natomiast bezwarunkowej wolności w obliczu prawa, żądamy równego wyznania praw i powinności dla wszystkich." Tak więc Wolność, Równość i Braterstwo wszystkich członków politycznego społeczeństwa, jako przed lat tysiącem, tak i po dziś dzień są hasłem naszem."

Z równą zgrozą i otwartością potępiamy i odpieramy ową ohydną politykę, która poważa się rozporządzać ludami i krajami, jak martwą rzeczą, bez względu na pochodzenie, język, obyczaje i skłonności narodów.

Podnosimy cały nasz głos za nieszczęśliwymi braćmi naszymi Polakami, którzy przemocą pozbawieni zostali swej niepodległości.

Wzywamy rządy, aby zbrodnię tę starą, to przekleństwo, które dotąd na nich ciąży, zrzuciły nareszcie z siebie.

Na tem kończę moi Panowie. Na więcej jeszcze tym razem trudno nam było się zdobyć. Ale jeżeli nieudolne słowa moje znalazły jaki oddźwięk w sercach Waszych i jeżeli chcecie, abyśmy wspólnie wszyscy Słowianie w przyszłości tu pracowali w myśl naszych artykułów wiary narodowej, które starałem się określić, to znajdziecie wkrótce całe zastępy zdolniejszych moich rodaków, którzy z Wami wspólnie w pierwszych szeregach gorliwie będą pracowali dla dobra całej Słowiańszczyzny!

W końcu dodałem jeszcze, że jeżeli chodzi o sformułowanie rezolucyi, to proponowałbym takie dać jej brzmienie:

"My Słowanie, zgromadzeni na pierwszym Zjeździe Wszechsłowiańskim w St. Louis, Mo., za przykładem nam danym na podobnem Zjeździe, odbytym przed 56 laty w Pradze w Czechach, potępiamy z równem oburzeniem politykę rozporządzania ludami i krajami jak martwą rzeczą, bez względu na pochodzenie, język, obyczaje i skłonności narodów, a z tego powodu pozbawienie praw bytu narodowego naszych Braci Polaków piętnujemy jako jedną z najohydniejszych zbrodni politycznych, jakie kiedykolwiek spełniono i jako czarną plamę, która tak długo nie przestanie hańbić dziejów nowożytnej cywilizacyi europejskiej, dopóki polskiemu narodowi niepodległość polityczna przywróconą nie zostanie".

Nie umiem powiedzieć, jakie wrażenie zrobiło to przemówienie, ale sądzę, że zrobiło ono wrażenie trochę deprymujące. Dodać winienem, że niektóre ustępy hucznymi oklaskami przyjęto i że nie brak było oklasków, gdy skończyłem: ale po twarzach delegatów po głębokiem milczeniu, jakie później nastąpiło, musiałem sądzić, że jakaś zmorą to przemówienie spadło na obecnych, że delegaci sądzili, iż zadaleko idzie króciuchna rezolucya, której uchwalenia żądam.

Podzas gdy rezolucye Słowaków, Czechów, Chorwatów Rusinów węgierskich przyjęli odrazu jednogłośnie i z zapałem, pan Dostal po mojej przemowie, gdy przez dłuższy czas panowało milczenie, i nikt głosu nie chciał zabierać, zabrał sam głos i tłómaczył, iż żądania Polaków przezemnie objawione powinny być przez Słowian uwzględnione, poruszył "przykrą sprawę" "nieporozumień pomiędzy Polakami, a Rosyanami" i wyraził nadzieję, że rozolucye tyczące się Polaków, albo tej formie, jaką podałem, albo może w innej formie, zostaną przez wszystkich delegatów podpisane.... Co się stanie, nie wiem: oczywiście ustępstw robić nie myślę.

Po południu mamy mnóstwo pracy; i posyłam Wam to sprawozdanie z sesyi porannej na razie.

Zapewne też miejsca nie będzie w jutrzejszym "Dzienniku" na sprawozdanie z sesyi popołudniowej, chociaż będę się starał na czas je wysłać.

Szczegółowych sprawozdań i tak opracować nie będę mógł; na podstawie urzędowego protokołu opracuje się później dopiero obszerne i szczegółowe sprawozdanie z tego Zjazdu, i po niejakim czasie dopiero zostanie ogłoszone w różnych, pismach słowiańskich.

Spisuję głównie osobiste me wrażenia: dodam tedy, że nigdzie, u nikogo nie daje się dostrzegać najmniejszego śladu chęci ubliżenia Polakom, a jeśli gdzie ukryta istnieje, to chowa się tak głęboko, że jej nie podobna dostrzedz. Nie mogę się prawdzie oprzeć podejrzeniu, że tu lub owdzie istnieje, ale to już moje osobiste tylko i dotychczas na żadnych zewnętrznych objawach nie oparte zapatrywanie. Serdecznymi dla nas i z szacunkiem są wszyscy delegaci. Odznacza się tem szczególniej pan Urbanek z Pragi czeskiej, który od wczoraj rana domagał się ciągle, ażebym raz w imieniu Polaków przemówił.

Uwaga! Z powodu nawału materyału odłożyliśmy korespondencye do przyszłego numeru. — Red.

Wiadomości Krajowe.

Eksplozya.

BOSTON, Mass., 26 września. — Straszna eksplozya miała miejsce na ulicy Main w Melrose przedmieściu Bostonu wczoraj wieczorem około godziny 8mej. Drewniana paczka z kilku kawałkami dynamitu spadła z wozu na tory kolei ulicznej. W kilka minut później nadjechał tramwaj i uderzył paczkę. Nastąpiła eksplozya ze strasznym rezultatem. Dziesięć osób straciło życie na miejscu, a 30 odniosło pokaleczenia. Front tramwaju został rozbity w kawałki i odrzucony o 50 stóp od miejsca wypadku.

Skoro tylko przebrzmiało echo eksplozyi, na miejsce zbiegło się mnóstwo ludzi. Widok był straszny. Kawałki ciał leżały po bokach toru i na torze.

Policyant aresztował Roy'a Tenton, woźnicę wozu ekspresowego, który miał pod swoją pieczą 50 paczek i przyjeżdżając do ofisu ekspresu nie wiedział, że w drodze jedna z paczek mu spadła. Rannych zabrano do szpitalu.

Pomnik milwaucki.

MILWAUKEE, Wis., 26 września. — O pomniku Kościuszki dla polonii milwauckiej donoszą z Florencyi:

Widziałem dziś w zakładzie braci Galli,przy Piazza Cavour, odlany pomnik Kościuszki, według pomysłu Kajetana Trentanowe, przeznaczony dla Milwaukee, Wis., w St. Zjednoczonych w Ameryce. Drugi pomnik Kociuszki tego samego rzeźbiarza jest w Cleveland, Ohio, a bardzo wiele pomników dał on już Ameryce.

Pomnik bronzowy półtora raza naturalnej wielkości ładnie się przedstawia. Kościuszko w swej czapce z kitą, podobny z twarzy, ręką prawą trzymający miecz, wskazuje, gdzie uderzyć należy, pięknie siedzi na koniu, którego zatrzymał w miejscu, jak to ruch konia pełen energii wskazuje. Pomnik z trzech składa się części, czego wszakże nie widać, i widocznie stanie na kamiennej podstawie, na której pewnie umieszczony będzie orzeł polski na tarczy odlany. Nikomu nie przyszłoby na myśl, że w rzędzie kamienic, zamykających plac Carvoura mieści się odlewarnia i że stoi tam pomnik bohatera wolności, naszego Kościuszki.

Pożary kosztują $8 milionów.

PORTLAND, Ore., 27 września. — Donoszą tutaj, iż wedle ostatnich obliczeń, wszystkie straty, jakie wyrządziły pożary w lasach, przewyższają wszystkie przypuszczenia, gdyż dochodzą do 8 milionów dolarów. Większość tych strat przypada na wschodnich kapitalistów.

100 ludzi wrzuconych do rzeki.

AFTON, I. T., 26 września. — Straszny wypadek wydarzył się z mostem na St. Louis and San Francisco Railroad, na rzece Grand w Grove I. T. Mianowicie jeden ze słupów podpierających osunął się, co spowodowało zawalenie się mostu. Na moście w chwili wypadku pracowało przeszło 100 ludzi. Z tych 2 zostało zabitych, 3 ciężko rannych i 21 lżej rannych.

W męskiem ubraniu.

PORTLAND, Ore., 26 września. — Niejaka Della Eard, córka bogatego farmera, którego dom jest blisko Howell, Mich., została zaaresztowaną. Sprzykrzyły się jej szatki niewieście, zapragnęła więc być mężczyzną. Próba się nie udała, bo "mężczyzna" dostał się do kozy.

Dziecko przez ocean.

NEW YORK, 6 września. — Jedenastoletnia dziewczynka Róża A. Allock sama przebyła ocean i przybyła do Ameryki. Mieszkała ona z matką w Brinleyfort. Niedawno temu matka zachorowała i umarła. Dziewczynka została się sama jedna na łasce losu. Na szczęście miała ona jedyną ciotkę w Ameryce, w S. Chicago. Nastąpiło skomunikowanie i sierota puściła się w drogę do ciotki. Miała ona na szyi tabliczkę z napisem: "Ta mała dziewczynka Róża Anna Allock, jedzie do South Chicago, Ill., U. S. A. Jakiś pan, podróżny, otaczał dziewczę w drodze opieką. Służba okrętowa i emigracyjna robiła pewne trudności w przepuszczeniu jej, ale opieka owego nieznajomego pana usunęła wszystkie przeszkody. Obecnie młoda podróżniczka jest na miejscu u swej ciotki i w najbliższym czasie zacznie chodzić do "public school".

Eksplozya oleju.

DALLAS, Tex, 26 września. — Ogromny wypadek nawiedził w tutejszym dystrykcie miejscowość zwaną Port Arthur. Ogromna bania, wypełniona olejem stały w polu. Na wierzchu jednej z takich bań pracowało kilkudziesięciu ludzi. Wtem zachmurzyło się i nastała burza. W trakcie tej uderzył w banię piorun, powodując eksplozyę, ofiarą której padło 5 ludzi. Reszta została mocno pokaleczoną.

Straszna zemsta!

SPRINGFIELD, Ill., 26 września. — Jakiś niewyśledzony dotąd zbrodniarz otworzył na linii drogi żelaznej zwrotnicę, gdy miał akurat przechodzić pociąg "Diamond Special". Gdy pociąg wpadł na miejsce zastawione, nastąpił wypadek. Wagony wyskoczyły z szyn. Niektóre są mocno uszkodzone. Palacz został zabity na miejscu, a wielu pasażerów pokaleczonych. Twierdzą powszechnie, że popsucie linii było uczynione przez osobę, która miała jakąś prywatną zemstę albo do kompanii,albo do niektórych pasażerów.

Znowu strajk!

NEW YOPK, 26 września — Odbywają się tu ustawiczne zebrania zarządu unii "Building Trades Alliance", który ogłosi strajk jeneralny, jeżeli kompanie nie zastosują się do ich żądań. Na deklaracyi, która się odnosi do spraw unijnych podpisało się 30,000 robotników, gotowych do strajku na zawołanie zarządu.

Napoleon indyjski.

SPOKANE, Wash, 26 września — Umarł tak znany Chief Joseph, albo "Napoleon indyjski", wojskowa znakomitość indyjska. Miał on 70 lat. Był niezwykle źle usposobiony do wielu wojskowych osób, stojących na czele armii Stanów Zjednoczonych. Usposobiene to było spowodowane zazdrością, gdyż "Joseph" uważał siebie za niezwykle utalentowanego wodza i strategika.

60 osób umiera pod gruzami; 120 rannych leży w szpitalu.

KNOXVILLE, Tenn., 27 września. — Dwa osobowe pociągi wśród pola, w odległości 18 mil od Rodgers wpadły na siebie powodując niemal zdruzgotanie, a przyprawiając o utratę życia 60 osób, a 120 ciężko rannych odwieziono do szpitala. Okropny wypadek! Ponieważ na razie zabrakło miejsca w szpitalu, wiele przeto osób umieszczono w domach prywatnych. Miejsce katastrofy przedstawia straszny widok. Spiętrzona kupa gruzów, z pomiędzy których wydobywano rannych i zabitych.

Wiele osób umarło z ran, innych trzeba było ratować z całym wysiłkiem sztuki lekarskiej, aby utrzymać przy życiu. Wypadek powyższy był jedynym pod względem ogromu nieszczęścia, jaki zdarzył się w tym stanie. Przyczyną nieszczęścia ma być służba pociągowa, która nie wypełniła swej powinności i danych poprzednio rozkazów i dlatego pociąg wjechał na tor niewłaściwy, dążąc wprost ku drugiemu pociągowi na niewątpliwe zdruzgotanie. Huk uderzenia się dwu pociągów słychać było w całej okolicy, która zaalarmowana przybiegła na miesce wypadku.

I oto zobaczyli ludzie stos połamanego drzewa, poskręcanych sztab żelaznych, a między tem drzewem i żelazem poranionych ludzi, bolesne wydających jęki. Jak tylko doszły wieści do miasta o tym strasznym wypadku, wysłano natychmiast specyalny pociąg do ratowania nieszczęśliwych. Wszystkie domy okoliczne pozamieniały się w szpitale. Gdzie nie było rannych, tam napewno było ciało zabitego, lub zabitych. Wreszcie zabrano wszystko na nadesłany pociąg sanitarny, który odjechał do Knoxville. Tam tysiące ludzi otoczyło stacyę i wszystkie niemal przejścia. Wypadek ten wstrząsnął ogromnie ludnością,a wielu może wyrzeknie się jazdy koleją, w obawie utraty życia.

Przybity gwoździem do stołu.

NEW YORK, 26 września. — Straszna zbrodnia została tutaj dokonaną na Patryku Monaghan. Wedle jego słów wyszedł on na spacer. Po drodze przyczepił się do niego jakiś człowiek, zaczęli rozmawiać, w końcu poszli napić się do salonu. Tam Patryk upił się. Towarzysze, gdyż przyszło ich więcej, wyszli razem z nim na ulicę. Później nie wie, co się stało, bo stracił przytomność. Natomiast, gdy odzyskał przytomność, leżał na stole, chciał się ruszyć i z przerażeniem spostrzegł, iż jest do stołu przymocowany i poruszenie sprawia mu ból okropny. Zaczął macać rękę wokoło i znalazł, iż jest przybity gwoździem do stołu, a koniec gwoździa jest zakrzywiony. Po długiej męczarni udało mu się gwóźdź wyprostować i wyciągnąć. Wokoło niego były strugi krwi. Rana jest straszną. Człowiek ten zniósł tantalowe męki.

Policya nie wyśledziła dotychczas sprawców tej zwierzęcej zbrodni. Nieszczęśliwego obrabowano ze srebrnego zegarka i 20 dolarów gotówki.

Zaburzenia w Cincinnati.

CINCINNATI, O., 26 września. — Strajk, który trwa tutaj spowodował pośrednio zaburzenia, w których sporo osób zostało rannych.

Kilku "skebów" eksportowała służba kompaniczna i policya do pracy na miejsce strajkujących. Widząc to tłum ludzi strajkujących zaatakował na ulicy eksportujących; wynikła zacięta walka, w której kilkadziesiąt osób otrzymało rany.

Chciała uratować krowę.

DENVER., 27 września. — Niejaka Miss Anderson obaczyła stojącą spokojnie na szynach krowę na skrzyżowaniu się drogi linii kolejowej. Pociąg zbliżał się gwałtownie. Miss Anderson próbowała zgonić krowę ze szyn, ale nadaremnie. Wtenczas zaczęła ją pchać wprost siłą. Pociąg zbliżył się już o kilkanaście kroków. Krowa nagle uskoczyła w bok, a litościwa Miss Anderson dostała się pod koła i została poszarpaną w kawałki. Skończyła na miejscu.

Znalazł $2,280, dostał $5.

KANSAS CITY, Mo., 27 września. — Jadąc pociągiem z przyjaciółkami pani Wright bawiła się doskonale i zapomniała zupełnie o woreczku, w którym miała pieniądze i biżuteryi na sumę $2,280. Gdy pociąg dojechał, wszyscy wysiedli. Worek został się na ławce. Gdy panie wyszły na miasto, spostrzega naraz pani Wright, że zgubiła pieniądze. Wraca się więc na stacyę i jednocześnie prawie z nią wchodzi konduktor, który oddaje ofiserowi zgubę, mówiąc, iż przerachował pieniądze. Worek zwrócono właścicielce, która, uniesiona "wspaniałomyślnością" dała uczciwemu konduktorowi aż $5.

Proces o $2,600,000.

LEXINGTON, Ky, 27 września. — Znany milioner J. B. Haggin, właściciel koni wyścigowych został oddany pod sąd "Circuit Court". Oskarżony on jest o fałszywe podanie swego majątku.

Straszny wypadek.

ROCHESTER, N. Y., 28 września. — Pociąg nr. 23 spotkał się z towarowym. Nastąpiło zderzenie, w którem jeden człowiek został zabity, a 26 rannych.

Pożar.

ROCHELLE, Ill., 28 września. — Budynki kompanii Peter Coope's Packing Company, zostały zniszczone przez pożar. Przyczyna pożaru dotychczas nie została wyśledzona. Wskutek tego pożaru i zniszczenia budynków spora liczba robotników została obecnie bez pracy.

Zbrodnia.

AURORA., Mo., 28 września. — Strasznej zbrodni dopuścił się J. H. Palmer, który fatalnie zranił drugiego górnika J. Tutte'go, a następnie zamordowawszy troje własnych dzieci, sam popełnił samobójstwo.

Podobno przyczyną tej tragedyi miała być pani Palmer, którą mąż posądzał o stosunek miłosny z Tuttem. Palmer wczoraj nad wieczorem opuścił dom i oświadczył swej żonie, że dziś sprawę tę zakończy. Palmer przybył do domu T., ale w domu go nie zastał i powiedziano mu, że wkrótce powróci. Palmer zaczaił się za starą wędlarnią i kiedy Tuttle zbliżał się do domu, niosąc małe dziecko na ramieniu, Palmer strzelił doń dwa razy, raniąc go śmiertelnie w głowę i krzyże. Następnie Palmer pobiegł zaułkiem do domu, tu zamordował troje swoich dzieci i popełnił samobójstwo.

NOWE LISTY!

Wyszły z pod prasy Gazety Polskiej dwa nowe listy z pięknemi ozdobami i ładnym różnokolorowym drukiem. Jeden list: z powinszowaniem imienin, i jest tak ułożony, iż może służyć i dla młodszych i dla starszych, zarówno dla kobiety od mężczyzny i przeciwnie.

List "Z powinszowaniem Imienin" brzmi:

Niech mój list w Imienia chwilę
Życzenia przyniesie;
Miej uśmiechów w życiu tyle
Ile drzew jest w lesie.
Niech przy Tobie szczęście gości,
Nie znaj co zawody·
I miej tyle pomyślności,
Ile w morzach wody!
Niech się serce nie użala
W smutnej życia dobie,
Niechaj smutki będą zdala,
A szczęście przy Tobie!
Czas ubiega, lata rosną.
Wszystko wciąż się zmienia,
Lecz Twe życie wieczną wiosną
Niech los opromien a;
Niech Ci słońca blask jaśnieje
I kwiat Ci zakwita,
Niech się wszystko Tobie śmieje,
Z radością Cię wita!

Treść listu "Z powinszowaniem Nowego Roku":

Oby zawsze w Nowym Roku
Bezmiar szczęścia zsyłał Bóg,
Niech na każdym Twoim kroku
Będzie pełno łatwych dróg.
Niechaj radość Cię otoczy,
W niej niech płynie każdy dzień;
Twego wzroku niech nie zmroczy
Nawet lekki smutku cień.
Niech rok przyszły Twoje życie
Na szczęśliwy zmieni raj,
A wspomnienia niech Ci będą
Jak kwiecisty maj.
Połączeni w jednym kole,
Są dziś Twoi blizcy;
Lśni pogoda na ich czole,
Zebrali sie wszyscy.
I ja też w tej miłej dobie,
W roku nowy ranek,
Z głębi serca składam Tobie
Moich życzeń wianek.
Niech Ci zawsze, w pięknej szacie
Los sprzyja niekłamnie
I Bóg dobrym będzie dla Cię,
Jak Ty jesteś dla mnie.

Ten papier listowy sprzedajemy 25 sztuk wraz z kopertami $1.00

W. DYNIEWICZ.

NOWE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSWA.

Bardzo ładne nowe książki do nabożeństwa mamy na składzie w różnych cenach:

SKARB DUSZY, zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. W pięknej skórzanej oprawie z klamerkami i metalowemi ozdobami na okładce, brzegi złocone; miara 3x4¼ cali. Cena $1.80

PERŁY NABOŻEŃSTWA z dodatkiem modlitw w różnych okolicznościach życia i pieśni. W pieknej skórzanej oprawie z klamerkami i metalowemi ozdobami. Brzegi złocone. Miara 3¼x4¼ cali. Cena $2.00

ANIOŁ STRÓŻ chrześcianina katolika. Zbiór modlitw i pieśni służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. W pięknej skórzanej oprawie z klamerkami i metalowemi ozdobami. Brzegi złocone. Miara 3½x5 cali. Cena $2.25

SKARBY NIEBIESKIE, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, wydał F. R. Rozmiar 3¼x4¾. W pięknej białej oprawie imitującej kość słoniową, z takąż klamerką, oraz kolorowanym obrazkiem Matki Boskiej na okładce. Brzegi złocone. Ilustrowana, No. 922b, Cena $1.00
Taka sama książeczka lecz w zwyczajnej tekturowej oprawie z ładnymi wyciskami, metalowymi brzegami i klamerką. No 4—0 $0.50

CHWAŁA BOŻA, zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie Nabożeństwo po Mszy św., do Spowiedzi i Komunji św., do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich. Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne, z obrazkiem Matki Boskiej. W pięknej oprawie imitującej kość słoniową, z takąż klamerką. Na tej białej oprawie znajduje się piękny obrazek przedstawiający kielich i Dziecię Jezus unoszące się w chmurach pomiędzy aniołkami. Rozmiar 2¾x4, No 922 Av. Brzegi złocone. Cena $1.00

Selera niebezpieczna.

Uczeni odkryli, że wiele wypadków tyfusowej gorączki, wypływa wprost z jedzenia surowej i nieczystą, lub niezdrową wodą obmytej selery. Zarażenie może tylko wówczas nastąpić, jeżeli żołądek nie posiada odpowiedniej ilości żołądkowych soków. Nigdy nie zarazicie się tyfusem, jeżeli żołądek będzie odpowiednim silnym i zdrowym. To odkrycie znowu potwierdziło w całej rozciągłości nasze twierdzenie, że Triner'a Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest najlepszym i najniezawodniejszym środkiem zabezpieczającym przeciw gorączce tyfoidalnej i innym zaraźliwym chorobom. Daje znaczną siłę żołądkowi i wnętrznościom, odnawia krew ciągle i reguluje oddzielanie części niepotrzebnych.

Jako środek prewentywny niema sobie równego, w chorobach żołądkowych. Silne alkoholowe środki, nie powinny pod żadnym warunkiem i nigdy być używane w wypadkach takich, w jakich błony żołądkowe są zaognione lub zbolałe. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina może zaś zawsze z pewnym oraz niezawodnym skutkiem być użyty. Do nabycia w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So., Ashland ave., Chicago, Ill. Pilsen Station.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

NOWEGO WYDANIA

ŻYWOTY SWIĘTYCH PANSKICH

napisane przez X. PIOTRA SKARGĘ.

Upiększona z blisko 300 fotoengrafowanych rycin i 6 litografowanych kolorowych obrazkach, przedstawiających podobizny Świętych Pańskich.

SZANOWNI RODACY!

Żywoty Świętych Pańskich, napisane przez Polaka Księdza Piotra Skargę, jedyne prawdziwe czysto polskie dzieło, najprzód sprowadzałem przed 30 laty od księży Mechitarzystów w Wiedniu. Po wyczerpaniu tychże zostały ponownie wydrukowane we Lwowie a i gdy te zostały wyczerpane, żadne inne więcej Żywoty Świętych ks. P. Skargi w wielkim formacie nie były w Europie drukowane. W Krakowie jednakowoż wydrukowane zostały Żywoty Świętych ks. P. Skargi w 12 małych tomach, ale te nie miały wcale powodzenia tak w Ameryce jak i w Europie.

Jakie 10 lat po wyczerpaniu we Lwowie nikt nie odważył się na wydanie tak wielkiego dzieła ani w Europie ani w Ameryce.

Licznie osiadła już w ten czas Polonia w Ameryce domagała się Żywotów Świętych napisanych przez księdza Piotra Skargę. Odważyłem się z nakładem kilkunastu tysięcy dolarów sam je wydrukować. Dzieło to dokonałem przy pomocy Boskiej i przy pomocy licznie przysełających mych ziomków przedpłaty — a i wielce przyczyniło się błogosławieństwo księcia biskupa Dunajewskiego, przesłane mi za pośrednictwem mej siostry Mateczki Maryi Rozalii (Dyniewicz) w zakonie Urszulanek w Krakowie.

Przed 12 laty, skoro Żywoty ŚŚ. Pańskich ks. P. Skargi zostały w sześć tysięcy egzemplarzach ukończone, w pierwszym i drugim roku, pokup ich był znamienity i gdyby było szło drugie dwa lata, cały nakład zostałby wyczerpany, albowiem sprzedawane były tylko po 4 dolary. We dwa lata po ukończeniu Żywotów Świętych napisanych przez ks. Piotra Skargę, ukazały się w Ameryce tłomaczone na język polski niemieckie Żywoty Świętych, a że były ozdobione obrazkami, ludowi polskiemu nieznającemu treści, spodobały się obrazki i naszego największego pisarza kościelnego księdza Piotra Skargi, Żywoty Świętych Pańskich nie miały do sprzedaży powodzenia, co mnie zniewoliło z początkiem b. roku do rozsprzedania za bezcen blisko trzy tysiące egzemplarzy.

Nie mogąc tego znieść aby niemieckie Żywoty Świętych miały się rozpowszechniać pomiędzy Polonią amerykańską, zebrałem blisko 300 obrazków, dałem zrobić formy fotoingrawowane i 6 obrazków kolorowych — rozpocząłem całą siłą pracę nad wydaniem nowego dzieła Żywotów Świętych ks. Piotra Skargi, które jako piękniejsze muszą wyprzeć z Ameryki niemieckie Żywoty Świętych (drukowane po polsku.)

Ludzi mam dosyć do pracy, maszyny w najlepszym porządku i gdy tylko Szanowni Rodacy licznie się zapisywać będziecie przysełając przedpłatę po $2.50 (dwa i pół dolara) księdza Piotra Skargi Żywoty Świętych Pańskich ozdobione blisko 300 obrazkami będą ukończone jeszcze przed Nowym Rokiem. Po wydrukowaniu będą kosztować więcej.

Ziomek i sługa.
Władysław Dyniewicz.

Na mogile brata.

Straszna wieść przeleciała po kraju.

Dnia 2 czerwca, 1653 roku Pańskiego polacy walczyli z tatarami i kozakami pod Batowem, a Chmielnicki zgniótł polaków do szczętu...

Straszna wieść leciała jak olbrzymi kruk czarny i okrywała prawie kraj cały żałobą..

Dziewięć tysięcy rycerstwa polskiego stanęło do walki, a wróciło żywych ludzi tylko dziesięciu.

Dwie doby trwała walka piekielna.

Polacy mieli z jednej strony tatarów, z drugiej Chmielnickiego z kozakami, w środku płonęły ogniem wielkim, piekielnym sterty siana i słomy, które umyślnie podpalono, aby polaków przypiec.

Przez trzy następne dni — ścinano przed namiotem Chmielnickiego jeńców polskich...

I wtedy to ścięli Marka Sobieskiego, starszego brata Jana Sobieskiego.

Nieszczęśliwa matka Teofila Sobieska, na wieść o śmierci Marka stała jak przebita mieczem.

— Marka dałam w ofierze?—szeptała drżącemi usta mi.—Zabili mi tatarzy dziadka, zabili ojca... zabili syna... zabili brata... jeszcze im mało? — Czyż za tyle mordów nikt im nie odpłaci? Za tyle krzywd nikt nie złamie ich potęgi?

— Matko! — przemawia Jan Sobieski — Bóg sprawiedliwy jeszcze ześle swą na pogan karę i swój sąd. Jedyna nadzieja w Bogu, ale zaprawdę, już życie się łamie w tych bolach, już nic dla mnie, jego groby i groby...

Wkrótce potem pani Sobieska spoczęła w grobie, na wieki, a Jan Sobieski został jedynym potomkiem trzech wielkich rodów: Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich.

Przeszły lata...

W dwadzieścia lat potem przyniśiono Janowi Sobieskiemu koronę królewską...

Ale on nie miał czasu włożyć korony królewskiej na głowę, ani ująć berła w dłoń, bo on walczył i gromił wrogów, bił i zwyciężał...

Był wtedy na Ukrainie i od Bracławia idąc, uderzył na 30 tysięcy kozaków i tatarów.

Złamał! Pokonał! Rąbał, ciął i gonił 5 mil ukraińskich, aż przyszedł na pola batowskie.

Wieczór był cichy.

Słońce rzucało snopy światła złocistego po obszarach pól zielonych, a bohater, zmęczony, strudzony, rzucając skrwawiony miecz na ziemię, stanął w głębokiej zadumie.

Zbliżył się hetman Stanisław Jabłonowski i pyta:

— Czy wiesz, najjaśniejszy panie, gdzie ci dziś spocząć padło?... Oto stoisz na grobie swojego brata!... Pomściłeś się jego śmierci i śmierci wszystkich niewinnie pomordowanych...

Sobieski pochylił czoło.

Na zielonej mogile blaski słońca rysowały piękne cienie traw wysokich — w dali widać było uciekających tatarów — a zresztą w koło cisza...

Mogiła!...

Sobieski ukląkł i modlił się:

— Boże! daj, abym Ojczyznę oswobodził raz na zawsze od hord wściekłych nieprzyjaciół!.. Naszą krwią się pasą, naszą śmiercią żyją — obyż padli jak proch marny...

I tak się stało...

Pod Sobieskim moc tatarska znikła, już ich Polska nie widziała.

Alfa.

Ile jest gwiazd?

Astronowie zajmują się znowu gorliwie liczeniem gwiazd. Z licznych obserwatoryi, obecnie czynią zdjęcia fotograficzne nieba i mapa, która z tych zdjęć powstanie, będzie doskonalszą, jak wszystkie dotychczasowe.

Spis gwiazd podług pomiarów przedstawia się obecnie tak:

38 gwiazd między pierwszą a drugą wielkością, 99 między drugą a trzecią, 317 między 3 a 4, 1020 między czwartą a piątą, a więc do szóstej wielkości razem 4339. Powyżej jeszcze żadnych ustalonych obliczeń nie dało się zrobić, przynajmniej nie na całem niebie, co jest niemożliwe już dla tego, że na południowej półkuli bardzo mało obserwatoryów istnieje. W każdym razie jest wiadomem że na przestrzeni od bieguna północnego aż do 130 stopni szerokości geograficznej znajduje się 7847 gwiazd między 6 a 7 wielkością. Zresztą panuje na tem polu jeszcze wielka niepewność.

Obliczenia te odbywają się jeszcze podług starej metody tak zwanego "przeglądu Bonnera". Podług tego zapatrywania przychdozi się do wyniku, że jest mniejwięcej 177,000 gwiazd jaśniejszych, jak 9 klasa wielkości. Ale czem dalej, tem mniej obliczania dla człowieka stają się dostępnemi.

Podług najnowszych badań w Grenwich podają liczbę 229,426 gwiazd, ale tylko do 5 stopnia szerokości, więc tylko prawie na 60 cząstce nieba. Spostrzeżono, że liczba gwiazd od jednej do drugiej klasy, mniejwięcej się podwaja. Długo jeszcze potrwa, zanim liczba gwiazd przestanie być zagadką.

Rosyanin o Rosyi.

Sebastopol upaść powinien, aby na nim widocznym był palec Boży, to jest zdemaskowanie całej zgnilizny systemu rządowego, wszystkich następstw zabójczej zasady." Tak pisał dnia 14 października 1855 roku Iwan Aksakow, wybitny literat i publicysta o tendencyi słowianofilskiej, w liście do swego ojca. Słów tych używa obecnie Struwe, jako motto, do artykułu pod tytułem: "Zdemaskowanie zgnilizny" w ostatnim numerze "Oswobodzenia".

"Krwawe losy portu Arthura —pisze p. Struwe — którego dni już są policzone, wskazują nie na Tokio, lecz na Petersburg. Tam szukać należy załatwienia rachunku; tam szukajcie odwetu. Nie do gwałtów na tem miejscu wzywamy, nie krwi pragniemy. Skoro opinia publiczna zrozumi swe zadanie, moralnie się podniesie, zrzuci z siebie pęta i kłamstwa i niewoli, wówczas nie będzie potrzebować pomocy. Przed nią bez pomocy i krwi runie bałwan samodzierżawia."

"Jeżeli teraz kraj wejdzie nareszcie na drogi wolnego, pokojowego rozwoju, będziemy w przyszłości wolni od tych rzek krwi, które się przelewały w wojnie zewnętrznej i wewnętrznej, dzięki samodzierżawieniu. Bardzo być może, iż stanie się to teraz, lub nigdy. Jeżeli teraz społeczeństwo rosyjskie — w imię interesów i honoru narodowego — nie zażąda reform radykalnych — otwarcie zapowiedzianych i przeprowadzonych, to będzie takimże bankructwem carskiej polityki i carskich jenerałów."

"Mówiąc teraz lub nigdy — nie mamy, naturalnie na oku ani dnia dzisiejszego, ani jutrzejszego w literalnym znaczeniu tego wyrazu. Lecz jeżeli — po tem wszystkiem, co Rosya przeżyła w ostatnim półroczu — w rządzie rosyjskim wezmą przewagę teroryści z "Moskow. Wiedomosti" i jeżeli ogół rosyjski teraz znowu jak w r. 1881 podda kark swój karnie pod jarzmo — wówczas Rosya pójdzie do ziemi obiecanej wolności przez nowe potoki krwi."

"Jakie obowiązki wkłada na rosyan ważna, a pełna grozy chwila historyczna? Należy głośno występować przeciwko rządowi, należy skupiać pracę umysłów przeciw niemu, należy zawsze i wszędzie twierdzić, że rząd nie odpowiedni, że nie zasługuje na nasze zaufanie, że powinien ustąpić. Potrzeba, aby cała atmosfera społeczna przesiąkła jedną myślą, jednym postulatem: samodzierżczy rząd portu Artura i Mandżuryi powinien podać się do dymisyi".

"Piewcy i ajenci samodzierżawia obiecywali narodowi rosyjskiemu tryumfalny pochód do Tokio i pokój, podyktowany tamże w Japonii. Myśmy nigdy nie wierzyli temu samochwalstwu na cudze konto. Oni obiecywali, że port Arthura nigdy nie będzie odcięty, jak i obecnie jeszcze łudzą, że nie będzie wzięty. Lecz wy, którzyście wierzyli tym obietnicom, ażali we was nie zakipi gniew na oszustów, ażali was nie pali wstyd za waszą łatwowierność? Czyż wy nie pojmujecie, że was oszukiwali i oszukują nie zwyczajni oszuści, lecz kłamliwi aż do cynizmu służalcy obecnego systemu politycznego? Czyż wy tego nie odczuwacie, że stoi przed wami fałsz państwowy? Ażali moralna zniewaga, poczucie obywatelskie, ból patryotyczny nie zespala się w duszach waszych w jeden pełny nastrój, przejęty jedną myślą i skierowany do jednego celu?

Ażali ciosy, które już na nas spadły i te, które spaść mają pozostawią was, jak masę galaretowatą, nie wykują z was nic, nie zapalą szlachetnym gniewem oburzenia, wiodącym do czynu?

"Mamy wszelki obowiązek moralny stawiania wam przed oczy tych kwestyi. Myśmy przed wojną przewidywali i przepowiadali los drugiego Sewastopola — portu Artura.

Myśmy jasno widzieli, do czego wiedzie niemądra polityka wschodnio-azyatycka i przestrzegaliśmy. My w pierwszym numerze "Oswobożdiena" po wypowiedzeniu wojny napiętnowaliśmy należycie port-arturskiego Baltazara — Aleksiejewa, który, jak się wyrazili tameczni marynarze "zdemoralizował" flotę Oceanu Spokojnego. Na nas oburzył się wówczas lojalny publicysta, narzędzie Plehwego, a w odpowiedzi napisał panegiryk na cześć Aleksiejewa, panegiryk, w którym głupota walczyła o lepsze z lokajstwem i kłamstwem. Nam, nareszcie wymyślali od zdrajców, nędzni epigonowie Katkowa...

"Tak, my mamy prawo stawiać podobne kwestye, które ostrością swoją palić powinny wszelką nieprzytępiona samowiedzę. Lecz nietylko jest naszem prawem, to – nasz obowiązek."

Artykuł powyższy, pochodzący z pod pióra samego redaktora "Oswobożdienia" wywołany został doniesieniami z Petersburga, iż tam, wśród ogółu rosyjskiego zapanowała całkowita apatya, niezdolna do żadnej akcyi.

Na dobrej drodze.

— Co słychać nowego?

— Kuropatkin jest na dobrej drodze.

— I gadanie! Wciąż się cofa.

— Na północ...

— Więc?

— Niech tak dalej postępuje, a doprze pierwszy do bieguna północnego. To mały tryumf?

Kamień z wizerunkiem Zbawiciela.

Ręka czasu potrafiła wyrzeźbić na małem kamieniu twarz, której rysy dokładnie przedstawiają Chrystusa. Sławny, a zarazem drogocenny ten kamień posiada pani Eugenia Jones — znalazła go w górach Oberammergau w Szwajcaryi. W pierwszem świetle kamień ten wygląda jak zwyczajny wapieniec, lecz gdy się go odwróci na ukoś, twarz jest widoczną i gdy go się odwróci w przeciwnym kierunku, widzi się oczy zamknięte a usta nieco otworzone, zwyczajnie jak u zmarłego, jeśli tę pozycyę się zmieni ukazują się rysy podobne do twarzy Chrystusa. Kamień ten pani Dacon zabezpieczyła od uszkodzenia na $25,000.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Ho, ho, pamiętam dobrze, jakie pyszne lekcye szermierki odbierałem od ciebie, gdyśmy jeszcze obaj byli dzieciakami! Ach,co za szkoda, że i ty również nie zostałeś żołnierzem!

— Bóg powołał mnie do czego innego — odrzekł skromnie ksiądz, spuszczając oczy, w których zamigotała błyskawica. — Mów dalej Sawiniuszu.

Szlachcic zdawał się przez chwilę namyślać.

— Wolałbym — podjął wreszcie zwolna — wolałbym oszczędzić tobie trudów i niebezpieczeństw, przywiązanych do tego zadania, ale... gdzie znajdę duszę tak dzielną i prawą, jak twoja? gdzie znajdę serce, równie szlachetne i godne zaufania, któreby przyjęło powierzoną sobie tajemnicę, nie wglądając, jakie jej źródło i co w sobie zawiera? Nie mogłem i nie mogę w wypadku tym myśleć o kim innym, jak tylko o tobie.

— Jestem ci za to wdzięczny, Sawiniuszu.

— Posłuchaj zatem. Zlecenie, którem pragnę cię obarczyć, ja sam otrzymałem od kogoś innego, komu przysiągłem, że je przeprowadzę pomyślnie. Nie obce ci moje życie, oddane w zupełności burzom losowym i przygodom. Dziś, jutro, lub pojutrze kula czyjaś położyć mnie może trupem, albo pchnięcie czyjejś szpady zapłaci mi odrazu wszystkie pchnięcia, jakie inni ode mnie dostali.

— Niech ci je Bóg przebaczy — szepnął pobożnie proboszcz.

— Otóż — ciągnął Sawiniusz — z moją śmiercią, depozyt, który przyjąłem, wpadnie w ręce obce, może obojętne, a może, co gorsza, takie, którym zależeć będzie na jego posiadaniu. Przypadku tego lękam się, a ty jedynie zabezpieczyć mnie możesz od niego, wspomagając mnie rozumem swym i siłą. Gdy już co do tego będę upewniony, niech co chce dzieje się ze mną, nic mnie już los osobisty nie obchodzi. Umrę spokojny, wiedząc, że ty mnie zastąpisz.

— Czy chodzi o testament? — zagadnął proboszcz, zdziwiony wstępem tak uroczystym.

Szlachcic uśmiechnął się.

— Testament! mój testament!... Alboż myśli się o testamentach, nosząc całe swe mienie przy sobie, za przykładem filozofa Biasa?!..

— Cóż to więc takiego?

— Już ci powiedziałem. Spełniam zlecenie, dane mi przez inną osobę.

Jakób Szablisty zwrócił na przyjaciela wzrok ciekawy i pytający.

Sawiniusz zrozumiał milczące żądanie. Z kieszeni kaftana wydostał złożony pergamin, owinięty w zielony jedwab, z wielką pieczęcią, która musiała być świeżo odciśniona, zalatywał od niej bowiem jeszcze ostry zapach wosku.

Arkusz ten nie nosił żadnego napisu; pieczęć nie była opatrzona żadnym herbem. Widniały na niej splecione tylko dwie litery C i B dziwacznie z sobą splecione na tle, posianem gwiazdami.

Z pierwszego zatem wejrzenia tajemniczy pergamin o niczem nie objaśnił zaciekawionego proboszcza z Saint-Sernin.

Sawiniusz podsunął dokument pod oczy przyjaciela i dotykając palcem pieczęci, rzekł:

— Jakóbie! w tej kopercie zamyka się przyszłość człowieka, los całej rodziny, rozwiązanie tajemnicy, życia lub śmierci.

— Daj — wyrzekł z mocą proboszcz.

Wyciągnął rękę i wziął cenny dokument.

— A teraz — Sawiniusz przy tych słowach powstał — posłuchaj, drogi Jakóbie, czego od ciebie wymagam. Zatrzymasz ten pakiet u siebie aż do dnia, w którym, albo ja sam upomnę się o niego, albo też dowiesz się napewno, że umarłem.

— A w tym ostatnim wypadku? — zapytał Szablisty ze wzruszeniem.

— W tym ostatnim wypadku, złamiesz pieczęć i znajdziesz wewnątrz skreślone moją ręką objaśnienie: co masz uczynić z innem pismem, również w tej kopercie zamkniętem, a opatrzonem oddzielną pieczęcią.

— A to objaśnienie?

— To objaśnienie odczytasz z największą uwagą, gdyż według niego będziesz mógł wypełnić punkt po punkcie moje zobowiązanie. Widzisz ztąd, poczciwy Jakóbie, że dopóki Bóg trzymać mię zechce na tym padole płaczu, twoja rola smoka nie będzie zbyt ciężką.

— To prawda.

— Ale za to — uśmiechnął się szlachcic, któremu powracał zwykły dobry humor — spadnie na ciebie kłopotów co niemiara, jeżeli jaki człowiek niegrzeczny powali mię o ziemię, z sześcioma calami żelaza w piersiach.

— Och! ja myślę, ten człowiek jeszcze się nie narodził! — wtrącił proboszcz tonem, dodającym odwagi.

— Kto wie! Na wszystko trzeba być przygotowanym.

Przy tych słowach wypróżnił kielich do dna z miną człowieka zadowolonego z siebie.

— Jeszcze słówko — wtrącił nieśmiało Jakób. — W przedsięwzięciu tak poważnem nie można być zanadto ostrożnym. Gdyby kiedykolwiek zjawił się kto, żądając w imieniu twem zwrotu depozytu, jak mam postąpić?

— Choćby to był król, choćby to był papież, słyszysz, Jakóbie, król lub papież — odprawisz go z kwitkiem!

— A jeśli zechce użyć siły?

— Zabijesz go.

I wymownem spojrzeniem wskazał olbrzymi miecz, zawieszony na ścianie.

Ani to słowo, ani to spojrzenie nie zdziwiły księdza. Były to czasy, w których brewiarz i szabla doskonale godziły się z sobą.

Jakób poprzestał na ponownem uściśnieniu ręki swego mlecznego brata. Co się tyczy szlachcica, nie wątpił on już, że może być o swą sprawę spokojny, gdyż złożył ją w ręce człowieka, który zawodu nie zrobi.

Zegar kościelny wybił godzinę jedenastą. Sawiniusz odział się płaszczem i zabierał do odejścia.

— Już mnie opuszczasz? — spytał Jakób.

— Tak.

— Dokąd się udajesz?

— Tam.

Sawiniusz wysunął rękę w kierunku okna i pokazał w oddaleniu, po tamtej stronie rzeki, czarną sylwetkę zamku Fourgerolles, wykreślającą się ostro na niebie, rozjaśnionem przez księżyc.

Jakób nie pytał o więcej. Wiedział on niewątpliwie, jakie to sprawy powołują przyjaciela do zamku.

Poprzestał na zapytaniu:

— Zobaczymy się jeszcze?

— Niezawodnie.

— Kiedy?

— Przed wyjazdem do Paryża raz jeszcze wpadnę tu, aby cię uścisnąć.

Już od kilku chwil, na dziedzińcu plebanii, wierzchowiec szlachcica niecierpliwił się i bił ziemię kopytami.

Sawiniusz wyszedł, wskoczył na siodło i raz jeszcze powtórzywszy upomnienie swe przyjacielowi, puścił się galopem w stronę Fourgerolles.

III.

Gdy zcichnął tętent kopyt końskich na krzemienistym gościńcu, proboszcz wrócił do izby i otworzywszy szafę dębową, stojącą przy łóżku, schował do niej starannie tajemniczy arkusz pergaminu.

Zrobiwszy to, modlił się długo, prosząc Boga, aby wspomagał przyjaciela w niebezpieczeństwach, które mu zagrażają, a które wydawały się dobremu księdzu tem straszniejszemi, że Sawiniusz pokrywał je zupełnem milczeniem.

Tymczasem jeździec szparko posuwał się naprzód. Dochodziła północ, gdy zatrzymał koni przed fosą zamku Fourgerolles.

Mimo późnej nocy, nikt z ludzi zamkowych, jak się zdawało, nie spoczywał jeszcze.

Po długich sieniach snuli się pachołkowie ze światłem; służba to kupiła się, rozmawiając przyciszonym głosem, to znów w smutnem milczeniu przystawała u drzwi, wiodących do pańskich komnat.

Sawiniusz wjechał na dziedziniec, rzucił uzdę jednemu ze służących i szybkim krokiem pobiegł na schody, wiodące na pierwsze piętro. Na ostatnich stopniach spotkał burgrabiego.

— I cóż tam, mistrzu Casprais? — zapytał.

— Ach, drogi panie! — westchnął dzielny ten człowiek — źle, bardzo źle u nas!

Sawiniusz nie słuchał więcej. Przyśpieszył kroku i przeskakując po kilka stopni naraz, dostał się za chwilę do komnaty przepełnionej ludźmi.

W samym środku komnaty stało wielkie, dębowe łoże, osłonione w połowie ciężką, jedwabną kotarą, a na łożu tem umierał stary hrabia Rajmund de Lembrat, pan na Fourgerolles i Gardennes.

Bezkrwista twarz starca odcinała się żółtawą barwą kości słoniowej od matowej bieli poduszek; ręce, skrzyżowane na piersiach, zdawały się już martwemi; posiniałe powieki przymknięte były do połowy na przygasłych źrenicach. Jedynie lekkie drżenie ust wskazywało, że dusza nie opuściła jeszcze w zupełności tego ciała, znużonego wiekiem i chorobą.

Kapelan zamkowy klęczał w nogach łoża, odmawiając modlitwy. U wezgłowia stał młodzieniec wyniosłej postawy, z miną również wyniosłą. Młodzieniec zamkowy był piękny, ale uroda jego wiała w sobie coś brutalnego. Gdy wpatrywał się w twarz umierającego, oczy jego na chwilę nawet nie zwilgotniały; gdy zwracał się do służby, zapełniającej na klęczkach komnatę, spojrzenie jego było zimne i przenikliwe, jak stal. Silnie zarysowane kąciki ust, oraz brwi niezmiernie ruchliwe i nieustannie ściągane, kazały domyślać się w nim samowładnego i nieubłaganego pana. Żaden z przebłysków dobroci, które błyszczały w twatzy starca, przez nadchodzącą śmierć niezgaszone, nieopromieniał rysów młodzieńca. Był to syn hrabiego, dziedzic obszernych posiadłości Gardannes, Fougerolles i Lembrat.

Na widok wchodzącego Sawiniusza, młodzieniec odszedł od łoża i postąpił kilka kroków ku drzwiom.

— Ojciec — rzekł głosem zniżonym — kilkakrotnie przyzywał cię, kochany Sawiniuszu.

— Zmuszony byłem opuścić Fougerolles na kilka godzin — odpowiedział tenże tymże głosem.

— Czy hrabia jest jeszcze w stanie słyszeć mnie?

— Spodziewam się, że tak — jakkolwiek choroba, od chwili twego wyjazdu znaczne zrobiła postępy.

— Zbliż się do łoża, Rolandzie i oznajmij moje przybycie.

— Roland de Lembrat pochylił się nad ojcem i wymówił imię Sawiniusza. Oczy starca rozwarły się szeroko, trwożnem spojrzeniem poszukał przybyłego, a dostrzegłszy, dał mu znak, aby przystąpił do łoża.

Sawiniusz posłuchał wezwania. Hrabia ujął rękę i widocznem było, że wytęża siły, aby doń przemówić. Wtejże chwili oczy jego spotkały utkwione weń spojrzenie Rolanda.

— Oddal się Rolandzie — rzekł głosem lodowatym. — I ciebie, ojcze wielebny, proszę, abyś pozostawił nas samych.

Słowo ostatnie zwrócone było do kapelana.

Roland przygryzł usta z widocznym gniewem, a czoło jego pokryło się czerwonością. Odszedł jednak razem z księdzem w głębię obszernej komnaty, dokąd nie mogła już dojść przyciszona rozmowa Sawiniusza z umierającym hrabią.

— Słuchaj uważnie, co ci powiem — wyrzekł szeptem Rajmund de Lembrat.

Sawiniusz pochylił się tak nisko, że ucho jego dotykało prawie ust umierającego.

Jakie było to ostatnie zwierzenie, które wyszeptały stygnące wargi starca — nikt tego nie mógł odgadnąć. Kiedy jednak Sawiniusz wyprostował się, wszyscy mogli dostrzedz, że oczy hrabiego napełnione są łzami. Długo z wytężoną uwagą wpatrywał się on w swego syna, poczem z ust jego wybiegły dla Sawiniusza tylko dosłyszane słowa:

— I to on ma być spadkobiercą Lembratów?

Silniejsze ściśnienie ręki dało poznać Sawiniuszowi, że jego stary przyjaciel ma mu coś jeszcze więcej do powiedzenia. Hrabia próbował unieść cokolwiek ciężką, jak z kamienia, głowę, i wskazując na Rolanda ruchem niedostrzegalnym dla tamtych, szepnął w samo ucho do Sawiniusza:

— Nie spuszczaj z uwagi tego, lecz — przedewszystkiem — pamiętaj o tamtym!

IV.

Szerokie wyłomy, których dokonywa Paryż współczesny wśród swych starych dzielnic, wydobył niedawno na jaśnię, pewien odwieczny budynek, uważany przez wielu za rzecz oddawna już nieistniejącą, a bardzo głośny i oblegany przez tłumy w epoce, gdy Corneille i cała plejada pomniejszych, dziś zapomnianych poetów, uważali za największy zaszczyt widzieć dzieła swe w nim wystawione. Budynek ten, to stary pałac Burgundzki, w którym aktorowie królewscy dawali przedstawienia, ściągając na nie wszystkich smakoszów artystycznych z orszaku panującej wówczas Anny Austryaczki.

W tym zbornym punkcie dworskich wykwintnisiów przedstawiano owego wieczora "Agrypinę", tragedyę, budzącą wiele hałasu wśród ówczesnych krytyków, którzy dopatrywali się w niej groźnych napaści na religię i rząd.

Widownia pałacu Burgundzkiego była szczelnie zapełniona; tchnienie wojownicze przebiegało tłum świetny i gwarny. W jednym z zakątków parteru dwóch ludzi zdawało się przyjmować udział wyjątkowo żywy w tym ważnym wypadku literackim. Jeden z tych ludzi wygwizdywał ze szczególną zaciętością wszystkie miejsca tragedyi, które mu nie trafiały do przekonania. Drugi poprzestawał na podkreślaniu uśmiechem miejsc dobrych, wzruszał zaś ramionami na każde gwizdnięcie towarzysza.

Przy końcu trzeciego aktu, pierwszy nie mógł wytrzymać, aby nie podzielić się z kimś dławiącem go oburzeniem.

— Nieprawda, panie — rzekł, zwracając się do milczącego widza — że to budzi śmiech i litość?

— Śmiech i litość? — powtórzył tamten zimno. — I dlaczegóż to, jeśli łaska?

— Dlatego, że podług mnie, niepodobna w nędzniejszych rymach wyrazić myśli bardziej przewrotnych.

— Poczytujesz pan zatem autora za wielkiego winowajcę?

—Za heretyka, mój panie. Zasługuje, aby go wyklęto.

— Doprawdy?

— Alboż nie wygłasza rzeczy ubliżających w najwyższym stopniu naszej świętej religii?

— Musiałeś pan źle słyszeć. Oto, co mówi ten autor:

I sąsiad człowieka z gwizdawką jął deklamować całą tyradę z "Agrypiny". Po pierwszej tyradzie nastąpiła druga, po drugiej trzecia... Coraz większy zapał ogarniał deklamatora.

— Ależ panie! — zawołał tamten, zalany niepowstrzymanym potokiem poezyi — jak mogłeś zatrzymać w pamięci tak wiele wierszy?

— Czy przyznajesz pan, że wiersze te są niezłe?

— Przyznaję.

— Czemuż zatem wygwizdywałeś je przed chwilą?

—Spojrzyj pan na publiczność... bardzo wiele osób pogląd mój podziela!

— Biedacy! Gdy jeden osioł ryknie, inne mu zaraz wtórują...

— Panie! to wygląda na obelgę!

— Tak pan sądzisz?

— Jestem tego pewny.

— Tem gorzej dla pana! Ale sza!... Zaczyna się akt czwarty — trzeba słuchać z uwagą.

— Podzielam pańskie zdanie. Wrócimy do naszej sprzeczki za chwilę i poprowadzimy ją w inny sposób.

— Pan z prowincyi? — zapytał szydząco deklamator, usłyszawszy pogróżkę.

— Jestem margrabia de Lozerolles.

— Stara szlachta z Pitou! Ale przepraszam! Pozwól mi, panie margrabio, słuchać Sejanusa.

Na scenę wyszli aktorowie. Starcie na tym punkcie musiało się zatrzymać. Nie wyniknął ztąd zresztą żaden skandal; gdyż przeciwnicy prowadzili spór z wyszukana grzecznością, jak przystało ludziom dobrze wychowanym.

Przy końcu sztuki przeciwnik margrabiego skinął na młodzieńca, siedzącego o kilka miejsc dalej, który zbliżył się doń z pośpiechem.

— Hrabio! — rzekł do młodzieńca. — Czy chcesz być moim sekundantem?

— Dlaczego?.

— Mam się bić.

— Tego wieczora?

— Za chwilę.

— Znów kłótnia! A nie zdążyłeś pan nawet jeszcze opuścić sali?

— Nie potrzebowałem tego czynić, gdyż ten pan tu siedział!

Margrabia de Lozerolles, w ten sposób wywołany, skłonił się uprzejmie.

— Jaki powód?

— Niezmiernie prosty. Ten pan nazywa "Agrypinę" szkaradną; dla mnie jest ona piękną; Czy uważasz, hrabio, powód ten za wystarczający?

— Najzupełniej.

— Chodźmy panowie — wtrącił margrabia.

— Pilno mi.

Lozerolles wynalazł natychmiast dla siebie sekundanta i czterej mężczyźni wyszli z pośpiechem na wązką uliczkę w sąsiedztwie pałacu Burgundzkiego. Zaraz też, nie tracąc ani chwili, do szpad się wzięto.

—Do pioruna! — wykrzyknął margrabia, wymachując bezskutecznie szpadą dla zrobienia sobie drogi do serca przeciwnika. — Tęgi z pana szermierz!

— Doprawdy? A jednak zabawiam pana dotąd tylko prowincyonalnemi figielkami.

— Ech i prowincyonaliści nie są mańkuci — odparł margrabia, płacąc za drwiny sztychem środkowym, w samo serce zmierzającym.

— Paryżanie tembardziej — rzekł tamten i odparowawszy cios, wykonał w tej chwili pchnięcie tak niespodziane i tak zarazem mistrzowskie, że szpada przeszyła ramię margrabiego, zanim jeszcze zdążył zastawić się.

Walka była skończona.

—Winszuję —rzekł ranny, podczas gdy zwycięzca najspokojniej chował szpadę do pochwy.

— Ale to wszystko jedno. Wiersze w "Agrypinie nie są przez to ani na jotę lepsze — i raz jeszcze zapytać muszę pana, jakim sposobem umiesz ich tyle na pamięć?

— Bo jestem ich autorem, panie margrabio.

I pozostawiając margrabiego, oszołomionego tem oświadczeniem, poeta, umiejący bronić honoru swych wierszy ostrzem szpady, oddalił się, wsparty na ramieniu sekundanta.

— Ten poeta nie jest dla nas obcy. Widzieliśmy go już przy stole proboszcza w Saint-Sernin, oraz u śmiertelnego łoża hrabiego de Lembrat.

Posiadał on, — o czem trzeba powiedzieć zawczasu, gdyż stanowiło to znamię typowe tej pełnej charakteru fizyognomii — posiadał nos rozmiarów niezwykłych, nos ostro ścięty, rzucający cień na usta, słowem "nos bohaterski", jak się wyraził jeden z jego biografów. Ten nos wydatny królował na twarzy o rysach prawidłowych i miłych, którą oświetlała para oczów czarnych i pełnych ognia. Brwi były zakreślone delikatnie, wąs niezbyt gęsty, osłaniał usta; włosy spadały z obu stron masą z wyniosłego, rozumnego czoła. Razem wziąwszy, był to wcale urodziwy młodzian, któremu, w tej epoce szaleństw w dobrym smaku, przyznano jedno z miejsc honorowych wykwintnisiów i uczonych.

Rodowe jego nazwisko brzmiało: Sawiniusz de Cyrano. Znany jest wszakże lepiej pod imieniem Cyrana de Bergerac, które przybrał, dla odróżnienia się od brata i krewniaków.

Był autorem "Podróży na księżyc", "Rozmów uszczypliwych" i "Agrypiny", twórcą całej seciny wierszów żartobliwych i poematów, śmiałym i zaufanym w sobie filozofem; był także słynnym i nieustraszonym pojedynkarzem, oraz bohaterem tysiąca przygód. Nosił ze dwadzieścia zaszczytnych przezwisk; między innemi: "Nieustraszony", "Demon odwagi", "Kapitan Czart" — lud zachował w pamięci to ostatnie zwłaszcza przezwisko, wielu też ludziom pod niem tylko poeta był znany.

Przy tem wszystkiem: złote serce, umysł w najwyższym stopniu niezależny, pogarda do głupców i dowcip iskrzący. Kochano go za ten dowcip, wybornie przystosowany do ducha epoki, za wyborny humor, za młodość pełną ognia i zapału. Pozostało po nim — rzecz rzadka w tem życiu wspomnienie trwałych przyjaźni i poświęcenie bez granic.

. . . .

Skłoniwszy się magrabiemu, Cyrano oddalił się, oparty na ramieniu sekundanta. Tytuł hrabiowski, którym obdarzył poeta tego ostatniego, spadł nań po śmierci starego hrabiego de Lembrat. Był to nowy dziedzic Fougerolles, Roland o minie wyniosłej, którego widzieliśmy, jak stał bez śladu wzruszenia przy łożu umierającego ojca.

Hrabia Rajmund de Lembrat już od roku spoczywał w grobie, a syn rychło go opłakał. Roland miał lat 25 i był bardzo bogaty. Paliła go rządza nasycenia się gorączkowem życiem stolicy, od którego starzec trzymał go rozmyślnie zdaleka.

Cyrano de Bergerac, starszy i doświadczeńszy, był jego wzorem, i jakkolwiek nie żywił wielkiej przyjaźni do poety — zapewne przez wrodzoną mu sprzeczność z uczuciami ojca — prosił, aby Cyrano podjął się roli przewodnika i ojca chrzestnego w tym odmęcie błyszczącego świata, który go tak bardzo pociągał.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

SYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiadują więzienie, wiele przedwcześnie umarło, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wsza'k każdy o tem wie chyba dobrze Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i takowych później do ust nie weźmie za żadne pieniadze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 331 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

Michała Tomaszewskiego poszukuję. Jest on rodzonym bratem ks. Cezara Tomaszewskiego z Pittsburg Pa., i pana Sierpińskiego, rodzonego brata siostry przełożonej zakonu "Nazaretanek". Pierwszy były kasyer Banku Polskiego w Pittsburgu, drugi po mem wystąpieniu objął moje miejsce jako menażer. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem Jan M. Nowak, Penn'a, Nat. Bank Building; Cor. Butler & Penn Ave. Pittsburg, Pa. (39)

Jana Bojdę, swego męża poszukuję. Pochodzi on z Galicyi, ze wsi Pogwizdów. Do Ameryki przyjechał 7 lat temu przebywał w Johnstown, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: A. Bojda 920 W. 18 str. Chicago, Ill. (39)

Wiktor Wilk Obstalunek na zegarek oraz za Gazetę może Pan nadesłać razem. Firma egzystuje jak dawniej. Może pan nadesłać na adres naszej gazety.

Kazimierza Gniazdowskiego poszukuję, pochodzi z gub. Warszawskiej z Aleksandrowa. Przebywa w Ameryce ale nie wiem gdzie jest. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Helena Kukowska No 109 North 8 st. Brooklyn, N. Y.

☞ J. F. Kolarski ma paczkę w ofisie United States Express Co. Freeland, Pa.

Albert Berek poszukuje swojej żony która odeszła z Great Falls z młodszym synem. Przyjechała ona do Great Falls 2 kwietnia i była ze mną dwa miesiące, poniej odeszła. Na imię jej jest Maryanna. Gdzieby się obracała dobrze nie wiem. Ktokolwiek ją zobaczy lub ona sama niech się zgłosi pod adresem: Albert Berek, Great Falls, Mont.

ZECER znajdzie zajęcie Zgłosić się pod adresem "Prawda" 413 Magnus Ave. Winnipeg. Man. Canada. (41)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.50 dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Polski agent. Adresuj:

J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (42)

PANNY poszukuję, którąby chciała wstąpić w stan małżeński od lat 18 do 23. Proszę się zgłosić listownie pod adresem: Jan Matus Literary str. No. 81. Cleveland Ohio.

NA SPRZEDAŻ

Dobra farma, obejmująca 100 akrów, z całym inwentarzem, na bardzo dobrych warunkach, blisko polskich osad i polskiego kościoła. Ktoby sobie życzył kupić, niech się pospieszy, aby zobaczył te piękne urodzaje, jakie są na tej farmie. Po bliższe informacye proszę zgłosić się do: M. Przysłaś, Meadow st. No 77 Wastfield, Mass. (40)

PANOWIE ORGANIŚCI! Po opłatki niechaj się panowie zgłaszają zawczasu, aby każdy mógł je na czas otrzymać, jak każdego roku do Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave. Chicago Ill. (40-2-4-6)

Wiadomości Chicagoskie.

ODDALI hołd bohaterowi naszemu starsi dn. 11 września, a za inicyatywą p. E. M. Dyniewicza tysiączne szeregi dziatwy Polskiej uczciły Kościuszkę 22 bm. Wspaniałym i rozrzewniającym był widok, gdy tysiące dziatek polskich ze szkół parafialnych wyruszyło do stóp pomnika Kościuszki.

Już o godzinie 2-ej zaczęły się zbierać tłumy dziatwy i uformowały się dywizye na ulicy Noble i Division. O godzinie 1:30 po poł. ruszył pochód, poprzedzany policyą i kapelą. Tuż sunęły szeregi odświętnie przybranej dziatwy, z której każde trzymało polską lub amerykańską chorągiewkę w ręku. Najprzód szły szeregi uczniów z Kolegium św. Stanisława, niosąc wspaniałe wielkie chorągwie tak amerykańskie jak i Narodowe. Za nimi szły nieprzejrzane szeregi dziatwy z parafii św. Stanisława, a las chorągiewek powiewający nad ich głowami przedstawiał nader malowniczy widok. Po boku postępowali księża, nauczyciele i siostry zakonne, pilnując, aby pochód odbywał się w porządku.

Szły więc i szły niezliczone szeregi bez końca i jak w dniu odsłonięcia zaimponowali Polacy liczbą, to samo dokazała polska dziatwa. Pomimo, że to był dzień powszedni, dzieciom towarzyszyło kilka tysięcy osób prywatnych, pomiędzy którymi wielu było amerykanów. Mowy uroczyste wypowiedzieli ks. Gordon i p. J. Czupryna, nauczyciel ze szkoły w parafii św. Jadwigi. Na zakończenie chóry dziatwy pod batutą pana Kwasigroch wykonały pieśń "Boże coś Polskę". Przy dźwięku tej pieśni zaczęły tłumy rozpływać się na wszystkie strony a dziatwa szkolna w takim porządku jak przedtem pomaszerowała nazad przy dźwięku orkiestr.

MIASTO nasze nawiedziła w przeszłą niedzielę burza, która poczyniła wielkie szkody w okolicy. Cyklon wichrowy uderzył głównie w trzy miejsca t. j. w Hillside, West Chicago i na 22 i Kedzie ave. Kilka domów i sklepów uległo poważnemu zniszczeniu. Szkody wyrządzone tą burzą w tych miejscach obliczają na $25.000 do $30.000. W ludziach strat żadnych niema. Ogromnemu wichrowi towarzyszyła ulewa i ustawiczne błyskawice z piorunami. Największą szkodę wyrządziła burza na 23 ulicy, gdzie zerwawszy gable z dachu, wicher uniósł go w górę i rzucił na dach p. Franka Mach. Gabel przebił dach i sufit i potrzaskał wiele mebli w pokoju. Wicher zaś gdy zaczął podwiewać, zerwał dach ze wszystkiem. Szkoda wynosi $1.200.

CZTERECH "hold up" weszło sobie do salonu na Chesnut ul. i kazali podać sobie wódki. Bartender Schriedner zauważył u jednego rewolwer w ręku. Zwolna wyszedł z za "bary" i doskoczywszy odebrał rzezimieszkowi pistolet, który wymierzył w "poprzedniego jego właściciela i zawołał "hands up". Drugi człowiek obecny w salonie trzymał w ręku ciężkie krzesło, aby je użyć w razie potrzeby. Czterej bandyci widząc, że nie żarty wyrzucili ręce do góry i spojrzeli na siebie ze zdziwieniem, a następnie na rozkaz salunisty z podniesionemi do góry rękami poszli do drzwi, po za którymi rzucili się galopem i znikli w ciemności. Bandyci ci zrobili parę napadów w parkach tegoż wieczora, lecz nie udało się policyi ich schwytać.

DO OFISU fabryki wozów włamali się złodzieje i zabrali narzędzi na sumę $300. Dość powiedzieć, że fabryka ta znajduje się w odległości kilkunastu kroków od stacyi policyjnej, a przekonamy się jaką to my mamy policyę!

NIEZNANY mężczyzna, bez jednej nogi, przystojnie ubrany, skoczył do rzeki pomiędzy ulicami Clark i Dearborn. Rzucił się za nim George Erickson, 395 Division str. i byłby go wyratował, lecz samobójca wyrwał mu się, dał nura i utonął. Dobyto później zwłoki i zawieziono do zakładu Gavina, 226 N. Clark str.

TRZEJ mężczyźni napadli wieczorem Johna E. Ennis, 347 Lawrence avenue Ravenswood, na moście na Randolph ulicy i zbili go tak strasznie, że trzeba było zawieść go do szpitala powiatowego, gdzie stan jego uważają za krytyczny. Napastnicy uciekli. Ennis nie wie kto ani za co go zbito.

UMARŁA p. E. Elżbieta Green Kelly, która w testamencie zostawiła $300.000 na cele dobroczynne-edukacyjne. Rozporządziła ona majątkiem w ten sposób: na uniwersytet Chicagoski przypada $100.000; na dom dla nieuleczalnych $60.000; na dom dla sierot $60.000; na szpital $25.000; na publiczną bibliotekę $20.000 na szkołę dla głuchych $3.000; na szkołę dla nianiek $30.000. Reszta pieniędzy rozdzieloną została pomiędzy rodzinę.

NIEJAKI K. Oberg usiłował popełnić samobójstwo i w tym celu skoczył do Jeziora w Walton place. Zobaczono go jednak, i czterech skoczyło do wody i nieprzytomnego już wyratowali. Gdy wrócił do przytomności puścił się znowu ku jezioru, lecz go przytrzymano. Odprowadzonym został na stacyę policyjną, gdzie będą się starali dojść jaka jest przyczyna samobójstwa.

Wiadomości Zagraniczne.

Znów antyżydowskie zaburzenia.

LONDYN, 27 września. — Donoszą tutaj, iż poważne antyżydowskie zaburzenia wydarzyły się znowu w Odessie i Charkowie. Zaburzenie to ma trwać już kilka dni.

Szczegółów brak.

Zamach na rosyjskiego gubernatora.

ODESSA, 26 września. — Nieznany sprawca rzucił się na idących razem księcia Obolenskiego i gubernatora Neidart'a. Sprawca strzelił najpierw do gubernatora, a później do księcia. Nastała bitwa pomiędzy księciem, a nieznajomym.

Księciu przyszedł w pomoc raniony Neidart. Nieznajomy wyjął szybko nóż i ranił gubernatora po raz drugi. W końcu jednak ubezwładniono go i odprowadzono do więzienia, lecz napastnik nie wyjawił swego nazwiska. Gubernator jest człowiekiem z pod ciemnej gwiazdy i "cieszy" się ogólną nienawiścią wszystkich uczciwszych jednostek.

Wygnali moskali.

LAS PALMAS, Wyspy Kanaryjskie, 27 września. — Rosyjski wojenny okręt "Terek", który koło Gibraltaru łowił okręty angielskie i poddawał je rewizyi, zawinął do Dardaneli w celu wzięcia zapasu węgla i wody. Ale władze tutejsze zatrzymały moskali w tym zapędzie i orzekły, iż okręt ma natychmiast wynosić się z portu. Kapitan "Tereka" oświaczył, iż ma popsute kotły na okręcie, ale i to nic nie pomogło i musieli moskale jak niepyszni wyjechać z portu. Co zrobią ze sobą, niewiadomo.

Nocą w balonie.

Niejaki pan Mollheim opisuje nocną jazdę balonem, jak następuje:

Z Charlottenburga puściliśmy się balonem przy spokojnem powietrzu.

Było nas razem czterdziestu. W kilka minut znaleźliśmy się ponad Berlinem, skąd nas wrzawa miasta dochodziła. Tymczasem zaczęło się ściemniać i niebawem otoczyła nas ciemność. Po pewnej chwili usłyszeliśmy szczekanie psów. Zaczęliśmy więc wołać w dół i pytać, co tam pod nami leży. Usłyszano nas i odpowiedziano, dowiedzieliśmy się, że przelatujemy nad miasteczkiem Beeskow.

Wtedy wyrzuciliśmy kilka worków piasku, a balon podniósł się, jak strzała do góry. Widok niebios był nieopisanie piękny, jeszcze dwie godziny, wzniesieni nad chmurami, mogliśmy na nie patrzyć. Około godziny drugiej w nocy zaczęło być zimno. Znajdowaliśmy się w krainie mgły. Nikt nie jest zdolen wyobrazić sobie niezmiernej ciszy tam nad chmurami. A mimo to nie uczuwaliśmy zgoła trwogi. Owszem cała ta jazda w powietrzu odbywała się lekko, gładko; zdawało nam się, jakoby jakieś niewidzialne, łagodne ręce wznosiły nas w górę.

Wtem na dalekim zachodzie błyska. To świt, przedzierający się przez mgłę. Z wielką szybkością światło potężnieje i za chwilę ponure, ciemne mgły zamieniły się w morze płomieni; słońce zeszło czerwone i wspaniałe ogromnym blaskiem. Trudno opisać piękność tego widoku; kto nań patrzał, nigdy nie zapomni.

W dole się rozwidniło. Lecimy nad polami, przez które rzeka przepływa. Znajdujemy się tak nisko ziemi, że widzimy flisaków nad brzegiem rzeki.

Zaczynamy wołać i pytać: Gdzie się znajdujemy i jakie najbliższe miasto. Odpowiadają nam: Wrocław; rzeka którą widzimy, to Odra.

Ulecieliśmy jeszcze kawałek i zaczęliśmy się spuszczać. Pod nami widać miasteczko, było to jedno z przedmieść wrocławskich. Ale naraz zagroziło nam niebezpieczeństwo. Nasza kotwica zaplątała się w druty elektrycznej kolejki ulicznej. Obawialiśmy się, aby z komina domów iskry nie wybuchły i nie sprawiły eksplozyi. Wyrzuciliśmy przeto znowu kilka worków piasku, balon skoczył w górę i poleciał dalej. Dopiero tuż pod Wrocławiem otworzyliśmy wentyl; balon spuścił się wolno i łagodnie ku ziemi.

Niezapomnianą będzie ta jazda nocna w powietrzu dla wszystkich uczestników wyprawy.

Chwali Panamę.

John F. Wallace, główny inżynier z komisyi budowy kanału panamskiego, powrócił do Chicago, Ills. po spędzonem przy pracy lecie. Opowiada on, iż przy budowie jest obecnie 1500 ludzi. Z tej liczby 500 jest w departamencie sanitarnym. Robotnicy są rozstawieni przy pracy w ten sposób, iż tworzą 6 dywizyj korpusu inżynierskiego, z których każda ma swego naczelnika. Naczelnik ten daje sprawozdanie, oraz wypełnia instrukcye, dawane przez głównego inżyniera J. F. Wallace'go. Inżynier powiada, iż zła reputacya sanitarna, jaką miała Panama, przyczyniła się do używania wielkiej ilości napojów wyskokowych przez nowoprzybyłych, co sprowadzało nieregularność i nieostrożność w jedzeniu, i następnie liczne choroby. Obecnie pomiędzy przybyłymi do pracy jest większość amerykanów, którzy pokończyli szkoły średnie w Stanach Zjednoczonych. Ci młodzi ludzie znaleźli powietrze i klimat bez zarzutu i dlatego wypadki choroby pomiędzy nimi są rzadkością. Przeciętna, średnia temperatura w tym roku była 84 stopni. Nigdy dotychczas powietrze nie było tak względnem, lato tak przyjemnem, jak w roku ubiegłym. Z pomiędzy wszystkich robotników tylko dwóch umarło na żółtą febrę a i z tych jeden tylko był w rządowej służbie i miał lat 60.

Wallace oświadcza, iż roboty wykonane przez francuzów zaledwie w 15 procencie mogą być pozostawione, zależy to zresztą od tego, ile stóp głębokości będzie miał kanał, 30, 40, 60, lub 90. Wiele maszyn, pozostawionych przez francuską kompanię dobrych jest do użytku. Linia kanału naznaczona przez Wallace'go będzie przechodzić dość blisko linii wyznaczonej przez francuskich inżynierów. Całość prac inżynieryjnych będzie kosztować do $150,000,000. Do tej sumy trzeba jeszcze dodać $40,000,000 zapłacone Francyi i $10,000,000 zapłacone rządowi panamskiemu, a otrzymamy ogólny koszt, wynoszący 200,000,000. Jest to więc jedno z największych przedsiębiorstw na świecie, jakie kiedykolwiek było przedsiębrane. Inżynier Wallace wypowie mowę w sprawie kanału panamskiego w przyszłym tygodniu w piątek w Auditoryum. Goście napewno zgromadzą się licznie, gdyż przedmiot jest interesującym.

Nie nasz interes.

Nie wchodzi to wcale do działu pracy, jakie kto lekarstwo ma zażywać, jeżeli jednak listy podziękowań ogłoszone w tej gazecie stanowią dowód przekonywujący, to Dra Piotra Gomozo jest rzeczywiście lekarstwem stojącem ponad zwykłemi i godnem jest bacznej uwagi.

Listy Polskie na Poczcie.

1511 Balutowicz D	1851 Nowaczyk B
1513 Barkosz J	1853 Oleskiewicz W
1518 Barszczewska H	1856 Orlikowski W
1537 Bobolski J	1861 Palubicki F
1540 Biolanoska A	1865 Paskiewicz A
1545 Bratko F	1870 Pawłowski B
1559 Cizański M	1884 Pochowska A
1568 Coratski S	1885 Polaczek E
1572 Cwaliński F	1889 Polalewski S
1578 Damaszek M	1892 Polański A
1587 Dzymaska M	1893 Polański H
1632 Godzicki J	1899 Rademicki A
1653 Gumalewski J	1900 Radowanowicz F
1654 Gut F	1901 Rajewski W
1690 Jaguszewski F	1918 Ronowski H
1697 Jarzębska S	1920 Rośnicki I 2
1706 Kamiński W	1944 Sanchowski A
1710 Karwoski A	1963 Siliński W
1714 Kaźmierczak J	1964 Sipowska P
1734 Kołodziej T	1969 Sławiński S
1741 Kornacki M	1973 Snoderski S
1744 Kowalski J	1990 Staszkowski F
1745 Kowalewski M	2004 Świątkowski M
1746 Kozela J	2006 Szelongoski S
1747 Koźlik R	2014 Tietleski B
1752 Krawczyk F	2018 Franski W
1760 Kalikowski L	2019 Trybulowski W
1762 Kurowski A	2040 Wartalski M
1764 Kwiatkowski S	2042 Wazowski J
1781 Lewandoski J	2058 Wieczkowski F
1782 Lewiński N	2054 Wikiewicz P
1791 Mach W	2055 Wikiewicz W
1797 Malenka S	2062 Wiśniewski W
1802 Martinowicz W	2063 Wojciakoska Z
1823 Miskowski F	2064 Wojtalewicz P
1831 Mroziński J	2066 Zagała F
1840 Myszlewski J	2079 Żywiciel A
1842 Nadulski A	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 28 września, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	5.30—5.60
Najlepsza wiosenna	6.80
Żytnia zimowa	3 60—3 85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	90—1.12
No. 3 czerwona	1.25—1.15
No. 2 czerwona	1.15½
No. 4 twarda	97¾—1.02
No. 3 twarda	1.12⅛
No. 2 twarda	1.10—1.12
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.18½
No. 2	1.18
No. 4	77 - 1.18
ŻYTO (buszel)	
No. 2	77—78
No. 3	70
No. 4	69
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	51½—54
No. 3	51—53¾
No. 2 żółta	54½
No. 2	52¾ - 54
No. 2 biała	52
No. 3 biała	52—52½
No. 3 żółta	52¼—53½
OWIES (buszel)	
No. 2	30½—31
No. 2 biały	32—32½
No. 3	29—29½
No. 3 biały	30½—31½
No. 4	29
No. 4 biały	27—30¼
Standard	30 30½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50
Pszeniczna	5.50—6 50
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.75 6 50
Zwykłe	3 5 — 5 50
Cielęta	3 00—6.25
Świnie tuczne	5 60—6.20
Prosięta	4.00 - 5 03
Owce	3 75 4 25
Jagnięta	4.00—6.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twine	8½—8½
Ser brick	66
Szwajcarski	1 — 12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	19½
Firsts	17—18
Seconds	14—16
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	6 00—12.00
No. 1	7 00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	40—65
Ogórki tuzin	9 -11
Groch zielony, buszel	1.30 -1.65
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	9½—13
Indyki	10—18
Kurczęta (żywe)	10½
Kaczki	10—10½
Gęsi za tuzin	3.00 6.00
KARTOFLE	30—42
Słodkie	40 —47
Kapusta 100 główek	75 90
OWOCE	
Jabłka (buszel)	50—60
Cytryny (pudło)	2 75 3 25
Banany (pęk)	55 1.85

System awansowy.

Pewien oficer kozacki, zaprzyjaźniwszy się w szpitalu z sąsiadem swym, młodym oficerem rezerwy (polakiem), w przystępie szczerości dał mu taką radę:

— Gdy się atak rozpoczyna, przedewszystkiem korzystaj pan z zamieszania i strzelaj w łeb swemu komendantowi. Jest to najlepszy sposób uzyskania prędko awansu. (Autentyczne).

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym. Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (42)